PRAKTYCZNA PANI Nr. 40

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

30 listopada 35

ALTOT ZIMOWY Z SZAREGO BARANKA.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

POCZYTAJ NAM MAMUSIU

ŻOŁNIERZYK OŁOWIANY

Miałem sześciu wojaków, ołowianych żołnierzy.
Z takiem wojskiem na wroga mogłem śmiało uderzyć.
Owi dzielni żołnierze na dywanie w pokoju
na głos mojej komendy szli odważnie do boju.
Nie przegrali ni razu, nie spotkała ich klęska.
Jednak wkrótce przepadła moja armja zwycięska...
Jeden wszedł pod kanapę (ani rusz go wydostać...)
Drogi wpadł do komina (rotopił się, rzecz prosta)
Dwuch połamał braciszek, malec miły, lecz psotnik...
Piąty? Nie wiem, doprawdy, kiedy, gdzie się ulotnił?...
Teraz jeden żołnierzyk tylko chodzi na wojnę,
sam przemarsze odbywa uciążliwe i znojne.
Teraz jeden jedyny dzielny żołnierz mi służy
do obrony granicy. Kiedy bardzo się znuży,
niewidzialnych kolegów wskrzesza w myśli szeregi
i uderza na wroga, niby fala o brzegi!
Mój ostatni żołnierzyk — to bohater nielada!
Nie ulęknie się wroga, co na niego napada.
Choćby było go — nnie wiem... nawet tysiąc tysięcy —
— coraz więcej odwagi i zapału ma więcej!
Niczem szabli mu błyski, niczem ogień armatni.
Zawsze pierwszy wyrusza, schodzi z pola ostatni...
Jeśli nawet śmiertelne kula zada mu rany —
znowu wstaje i walczy mój żołnierzyk kochany...

PRZYGODA RYSIA

WIERSZYK DO ZGADYWANIA

Poczekajcie, chłopcy, Rysio myśli sobie —
— większego, niż wasze, ja latawca z...
i przyniósł na łączkę latawca-olbrzyma.
Długi, gruby sznurek z dumą mocno trz...
Lecz listopadowy wicher mocno wieje!
Jak szarpnie raz, drugi! — Gwałtu, co się dz...!
W górę wraz z latawcem wznosi się chłopczyna!
Spójrzcie tylko, jaka przerażona m...!
Ojej, gwałtu, rety!! Ratujcie go, dzieci,
bo jeszcze za lasy i góry po...!



ZOCHNA

Zochna bawi się lalką, ale bez zwykłego zapału. Co chwila podchodzi do przymkniętych drzwi sypialni i patrzy przez szparę, czy matusia śpi. Matusia jest chora. Doktór obiecał, że wyzdrowieje, jeżeli będzie miała spokój i dużo będzie spała. Tatuś wychodząc, powiedział do Zochny:

— Pamiętaj, córeczko, pilnuj, żeby Jędruś nie zbudził Mamusi. Chwała Bogu, zasnęła nareszcie. Postarajcie się zachowywać spokojnie.

Dziewczynka szczęśliwa, że zwracają się do niej, jak do dorosłej osoby, przyrzekła, że będzie cicho, „żeby nawet nie wiem co..."

Tylko, czy ten Jędrek nie zacznie hałasować?... Zosia ciągle patrzy to na braciszka, to na przymknięte drzwi i cieszy się, bo mamusia śpi.

Ale chłopczykowi znudziło się ustawianie żołnierzy. Chce się bawić w pociąg.

— O, nie! — przestraszyła się. Jak zaczniemy ustawiać krzesła, mamusia się obudzi...

— No, to co mam robić?

— Siądź przy mnie, pokażę ci obrazki. Z tej książki, co to od babci, wiesz?

— Dobrze, ale ja będę trzymał lalkę!

Zosia tuli do siebie ukochaną Mimi. Nigdy nie daje jej do rąk braciszkowi. Mógłby upuścić, a wtedy co?...

Ale dzieciak się uparł. Koniecznie właśnie teraz chce pobawić się z Mimi. Wyciąga rączki i mówi coraz głośniej. Buzia krzywi mu się w podkówkę, lada chwila uderzy w płacz...

Dziewczynka ogląda się na drzwi. Co będzie, jeżeli Jędruś się rozbeczy?...

Z rezygnacją oddaje mu lalkę.

— Tylko ostrożnie, mój kochany!

Jędruś nie ma wcale złych zamiarów. Bardzo ostrożnie i bardzo czule obejmuje Mimi, uszczęśliwiony nowością. Już Zochna zaczynała wierzyć w jego umiejętność obchodzenia się z lalkami, gdy wtem Mimi wyślizguje się z rączek małego i pada na ziemię...

Tłumiąc okrzyk zgrozy, dopadła do niej dziewczynka. Główka Mimi rozbiła się na drobne kawałeczki...

— Moja Mimi... moja ukochana Mimiii...

Siedzi Zochna na ziemi, zbiera lalczyne szczątki i połyka łzy... Płacze cicho, cichutko, żeby mamusia nie słyszała...

— — — — — — — — —

Tatuś wrócił z doktorem. Doktór zbadał mamusię i powiedział:

— Będzie dobrze! Całe szczęście, że chora tak długo spała. Organizm się wzmocnił.

Zocha nie bardzo wie, co to znaczy: organizm, ale słowa doktora zrozumiała. Tuli się teraz do mamusi, a serduszko bije jej mocno, mocno! Jest tak wzruszona, jakby była choinka, albo jakby zaraz wyjeżdżali na wieś...

Gdy Jędruś, zadowolony, że wolno już głośno rozmawiać, zaczął ze zgrozą opowiadać historję nieszczęsnej Mimi, Zochna uśmiecha się i mówi:

— Ale dotrzymałam słowa. Mamusia spała cały czas.

Alina Kwiecińska



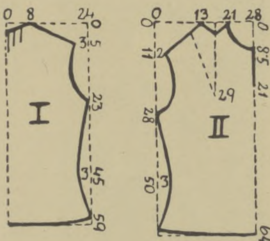
Poduszka szydełkowa, której podobizna zamieszczona jest powyżej, jest bardzo efektowna, a równocześnie niezmiernie łatwa w wykonaniu. Możemy ją wykonać równie dobrze z ładnej włóczki, jak z jedwabnego kordonku. Kordonek jedwabny zrobiony ze sztucznego włókna ma wygląd bardzo szlachetny. Są prócz tego t. zw. jedwabie sztuczne do haftu z mocnym połyskiem, mają one tę wadę, że zazwyczaj przy najlżejszem zetknięciu z wodą, farbują.

Na łańcuszku długości 20 centymetrów robimy słupki, lub półsłupki gęste, ścisłe, tam i spowrotem. Do roboty bierzemy cztery kolory: ciemny granatowy, szafirowy, niebieski, blado niebieski, lub popielaty, robiąc każdym kolorem pas na 5 cm wysoki. Otrzymujemy w ten sposób kwadraty 20×20, które następnie zeszywamy jak na wzorze, po lewej stronie.

* * *

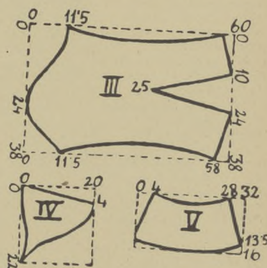
Poduszka może być nie ozdobiona niczem, albo sznurem, lub chwastami. Sama poduszka wypchana kapokiem zrobiona jest ze zwykłej włóczki, powłoczka na nią z satyny, luxu i t. p. uszyta w całości. Wierzch szydełkowy przyczepiony na wierzchu można zdjąć do wyczyszczenia

* * *



WYKRÓJ DO BLUZKI

Ze strony 15-ej



Bluzkę z wełny, lub flaneli, którą widzimy na str. 15 można zrobić łatwo nawet bez specjalnego wykroju. Na papierze rozmierzonym według powyższego wzoru odznaczamy przy pomocy centymetra punkty kredą, lub szpilkami, następnie od punktu do punktu przeprowadzamy linje kredą, czy ołówkiem i wycinamy nożyczkami. Jeżeli przymierzone na figurę formy są odpowiedniej wielkości, dolajemy na szwy i krajemy z materjału, jeśli za małe, wykrawamy z papieru z dodaniem na szwy drugą formę, przymierzamy i z niej znowu przykrawamy następną, dodając na szwy. Przy szerokości 80 cm flaneli potrzeba na całą bluzkę m.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE



Janina Łada-Walicka jako korespondentka wojenna na froncie włoskim nad Piave.

ś. p.

Janina Łada-Walicka

Rok rocznie obchodzimy ze czcią dni pewne, wspominamy postacie bohaterskie, mamy na ustach nazwiska niezapomniane, które stały się już dla nas raczej poezją i symbolem niż prawdą i rzeczywistością.

W perspektywie lat minionych urastają one w postacie olbrzymów, rzucając długi cień na bijące jeszcze krwią żywą czyny i osoby.

Pięknie to i sprawiedliwie, że nie dajemy dawnej chwale zagasnąć, że wielkim, którzy odeszli, stawiamy w sercach pomniki, że nazwiska ich przekazujemy wiekom i przypominamy coraz to nowym pokoleniom, ale musimy pamiętać, że i bieżące chwile nie mniejszych ludzi wydają, że naszym obowiązkiem przekazywać również nowe imiona przyszłości, aby stanęły obok tamtych i w łańcuchu niezapomnianych postaci zajęły należne miejsce.

Dnia 12 listopada zmarła w Warszawie Janina Łada-Walicka, była uczestniczka obrony Lwowa, kobieta-ulan, publicystka i literatka, współpracowniczka „Bluszczu", „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", „Kurjera Warszawskiego", „Dziennika poznańskiego" i innych, jedna z najpiękniejszych i najciekawszych postaci niewieścich dni obecnych.

Urodzona i wychowana we Lwowie, tam stawiała pierwsze kroki na niwie publicystycznej.

Lata jej patrjotycznej działalności sięgają początków wojny światowej, kiedy jako referentka prasowa Galicyjskiego Czerwonego Krzyża starała się nieść pomoc jeńcom-Polakom we Lwowie, za czasów okupacji miasta przez wojska rosyjskie, za co po powrocie Austrjaków stanęła przed sądem wojennym.

W r. 1917, jako korespondentka „Gazety Wieczornej" wyjechała na front włoski, gdzie w czasie walk nad rzeką Piave udało jej się dotrzeć do legjonistów Polaków wcielonych w pułki austrjackie.

Przyszły skolei tragiczne i wielkie dni Obrony Lwowa. Janina Łada-Walicka, walcząca dotychczas piórem, chwyta za oręż rycerski, walcząc bohatersko na odcinku w pobliżu Dworca Głównego.

W czasie najazdu bolszewickiego na Polskę, jako korespondentka wojenna dociera wraz z wojskiem pod Kijów, a porwana uniesieniem żołnierskiem, zaciąga się jako ulan do III. dyonu jazdy détachement rtm. Abrahama, biorąc w następstwie udział we wszystkich bojach aż do zawarcia pokoju.

W uznaniu zasług wojennych otrzymuje Krzyż Obrony Lwowa, Krzyż M. O. A. O. z mieczami, Krzyże odcinkowe.

Po wojnie wraca do pracy publicystycznej, a w r. 1929 przenosi się ze Lwowa do Warszawy, gdzie pracuje piórem dorywczo, gdyż stargane w wojennym trudzie zdrowie, nie pozwala już niestety na nieprzerwany i ciągły wysiłek.

W Galerji Polek-bohaterek należy jej się trwałe miejsce; — Janina Łada-Walicka zasłużyła nietylko na uznanie i podziw, ale przedewszystkiem na miłość i pamięć.

A. Dembińska.



W mundurze ułańskim



W ROCZNICĘ NOCY LISTOPADOWEJ

Gdy z oddalenia przeszło wieku spojrzymy w otchłanne głębie straszliwej tragedji dziejowej, która nosi miano rewolucji listopadowej, gdy wczujemy się w niesłychaną różnorodność i bogactwo składających się na nią pierwiastków, to doznajemy jakiegoś zawrotu głowy: brutalną prawdę, cisnącą nam się przed oczy, odpychamy rozpacznie i albo rzucamy sobie i innym, — rzekomo gwoli podniesienia ducha, „malowany kłam — obrazki", albo w tępem odrętwieniu pochylamy głowę, wierząc, bo tak najwygodniej, że ciążył nad nami jakiś fatalizm, ręka przeznaczenia, twarda i nieubłagana.

Żadna z naszych tragedyj dziejowych nie wywołała tylu rozpacznych okrzyków: dlaczego, czemu? jak krwawy rok 1831-szy!

Dlaczego nie osiągnęliśmy zwycięstwa, mając doskonałą armję, walecznego i ożywionego zapałem patrjotycznym żołnierza, utalentowanych wodzów, neutralność państw obcych, a nawet możność przymierza z jednem z nich?!

Dlaczego nie pokonaliśmy przeciwnika niższego wyćwiczeniem bojowem, którego szeregów nie ożywiała żadna idea, a nad hufcami nie jaśniał genjusz wojenny przywódców?

Dlaczego nie wykorzystaliśmy licznych błędów jego i wreszcie dlaczego z pola walki uprowadziliśmy „pół rycerzy żywych", — dlaczego nie wytrwaliśmy do końca, do krwi ostatniej kropli z żył, do ostatniego ułamku bagneta?

Dlaczego?!

Nikt pytań takich nie rzucał po roku 63-im.

Pokolenie ofiarników bezbronne, bez promienia nadziei szło w bój rozpaczny i wytrwało do ostatniego tchu, ostatniego żywego powstańca!

Ruch styczniowy od początku skazany był na śmierć, w powstaniu listopadowem mogliśmy i powinni byli zwyciężyć.

Ale przeznaczenie chciało inaczej.

A więc wszystkiemu winno Fatum?!

Twierdzenie wygodne, ale niebezpieczne, tem niebezpieczniejsze, że ma za sobą wszelkie pozory prawdy.

W ruchu listopadowym bowiem istotnie, jak w staro - helleńskiej tragedji kłębią się wypadki, od początku, od pierwszej zda się chwili, zmierzając do fatalnego rozwiązania, jak gdyby wedle odwiecznych, a niecofniętych wyroków jakiejś Ananke dziejowej.

„Czyny przychodzą do skutku, ale nie w porę, bez związku ze sobą" — jak we śnie, skarży się jeden ze współczesnych.

„Skrzyżował chochoł suche drewna, I zgrzyt posępny wydobywa".

Lecz czemże jest w istocie swej ta starogrecka Ananke, ten nowożytny chochoł polski, w takt pieśni, którego tańczy cała polska szopka?

Czy oznacza jakąś siłę nadprzyrodzoną, istniejącą poza światem realnym, poza ludzkością, narodem, człowiekiem?

Najgłębszy, najsubtelniejszy ze współczesnych mistyków — Maeterlinck widzi ją w człowieku, w niezbadanych głębiach dusz ludzkich.

I pokolenie 1830 roku tragiczne swe przeznaczenie w sobie samem niosło.

I niezdolność do stworzenia rządu powstańczego, i drobne, a brzemienne w następstwa niepowodzenia pierwszych chwil i niewykorzystanie sytuacji stworzonej przez ocalenie W. Ks. Konstantego i klasowy egoizm sejmu, i brutalne, samolubne ambicje generałów, i niewiara Chłopickiego w naród i Skrzyneckiego apatja i bierność, klęski, upadki i zwycięstwa, sława i hańba, — wszystko było w nich i stało się dusz ich emanacją tragiczną.

Powstanie 31 roku wydobyło najaw jakieś dziwne niedociągnięcie strun na tej harfie, która się duszą polską zowie.

Żadna z pojedyńczych melodyj ponurej symfonji powstania listopadowego nie sięga najwyższego swego tonu.

Żadne stronnictwo nie bierze góry nad innemi, żaden człowiek nie jawi się w ogniu tylu pożarów!

Niedostatek myśli i niedostatek woli, któraby wysiłek do najwyższej, do ostatecznej miary natężenia podniosła, wreszcie to, co Szczepanowski nazywa niedostatkiem musztry w człowieku, brak tej japońskiej punktualności i dokładności w wykonywaniu, słowem, brak tych wszystkich *drobnych przymiotów,* które dają *wielkie zwycięstwa.* Oto gorzka tajemnica tragicznego zakończenia pięknego i słusznego porywu.

B. Grot.

PIOTR WYSOCKI

Mówią Kadeci Podchorążych Szkoły,
Że gdy świat tonie w ciemności powodzi,
To poprzez długie, mroczne korytarze
Postać wyniosła powoli przechodzi.

Aż raz poznały go na warcie straże,
Gdy podczas pełni, wśród srebrzystej nocki,
Ku drzwiom kadeckich sypialni krok zwracał,
I któryś szepnął: — Pułkownik Wysocki.

A on tak z sali przechodził do sali,
Nad każdem łożem chyląc się, słuchając,
Jakby przeniknąć chciał najskrytsze myśli,
Jakby ich serca gorące budując.

Jak ongiś, w długie ciemne korytarze,
Pomny dawnego obowiązku swego
Okryty płaszczem, sprawdzać nocne straże,
Spieszył duch cichy Piotra Wysockiego.

B. D.

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

ON I JEGO KOBIETY

POWIEŚĆ

Nadsłuchiwała.

Z salonu poprzez zamknięte drzwi płynęła arja z Madame Butterfly. Głos pełen słodyczy i pieszczotliwości wznosił się, to opadał, przelewał się i cichł.

— „Un bel di vedremo"...

I tak dalej... i dalej bez błędu technicznego, z uczuciem, z siłą, z wewnętrzną pasją.

Ale cóż to mogło właściwie obchodzić ją, stojącą tu poza drzwiami w narzuconym na nocną koszulę szlafroku?

Śpiewa — to niech śpiewa. Bierze od jej męża lekcje. Płaci 20 złotych za godzinę— i na tem koniec.

Ach, nie koniec! Pani Helena jest przecież o męża zazdrosna.

Uczennica jest interesująca. Ma niezwykle piękne oczy i zbudowana jest „klasa". Tak; tak. On — mąż powiedział wczoraj, że ta:

— „Mała sopranistka zbudowana jest — klasa!"

Też wyrażenie „klasa". —

Melodja za drzwiami urwała się dysonansem. — Zamilkła... Ta dziewczyna pomyliła się! Oh, jak dobrze, że sfałszowała!... Nareszcie!

Stach zwraca jej aksamitnym głosem uwagę. Coś tam mruczy, czego nawet dosłyszeć nie można. Uderza w ten sam klawisz raz, drugi i trzeci.

Zdaje się, że to jest „cis". Górne „cis". Mógłby jej powiedzieć coś przykrego.

Głos za drzwiami powtarza ostatnie dwa takty.

Pani Helenie robi się zimno. Trzesie nią wewnętrzny ziąb, aż zęby jej szczękają. Trzeba otulić się ściśle przybrudzonym i zmiętym szlafrokiem.

Rzeczywiście ta Zawadzka ma skalę przedziwnej rozpiętości!

Skończyła śpiewać. Pewno teraz patrzy na Stacha temi ładnemi oczami i przegina elastycznie figurę smukłą i krągłą.

Teraz coś mówią. — Co mówią? Na litość Boską co mówią?!

Pani Helena przytyka ucho do szpary we drzwiach. Serce jej wali z niepokoju. Ręce jej trzęsą się ze zdenerwowania. — Jest tak zazdrosna. — Nie słychać!

Śmieją się! Śmieją się razem! On i ona! Szeleszczą kartki przewracanych nut.

— „Teraz może pani spróbuje „O piccolo Dio" — proponuje męski głos.

— „W dalszym ciągu Butterfly? Nieszczęsna, zawiedziona, wystająca pod oknem Butterfly?" kaprysi głos kobiecy.

— „Nie lubi pani Pucciniego?"

„Niecierpię łez; smutku i zazdrosnej beznadziejności..."

Śmiech... Duet śmiechu.

Lekko patrzą na życie. Są niefrasobliwi. Pogodni.

Pani Helena już ma tego dosyć. Odsuwa się więc od drzwi salonu, stukając po posadzce sypialni spadającemi z pięt pantoflami.

Godzina jedenasta. Trzeba się nareszcie ubrać. Staś za dziesięć minut skończy lekcję i zastanie ją taką roztarganą i nieupudrowaną. Znów będzie narzekał, że pokój niesprzątnięty i ona nieubrana.

Więc pończochy. Podwiązki. Bluzka. Spódnica. Puder. Pomadka. Pilnik do paznokci.

W sąsiednim pokoju ta Rena Zawadzka wysypuje z gardła dźwięczące, srebrne nutki, aby po chwili przelewać je i wiązać w płynną, rozlewną falę.

Pani Helena przygasłemi oczami patrzy w lustro. Wygląda nieciekawie i surowo, jak sędzia zły i niewyrozumiały. Jest z tej zazdrości blada, roztrzęsiona i nudna. Jej czterdzieści lat omotuje jej skórę szarością i wgłębia się bróżdami między brwi. — Ta śpiewaczka ma 25 lat!

Tylko 25 lat! Piękne, zdrowe 25 lat!

Staś lubi kobiety młode! Kobiety nowe!

Trzeba skropić perfumami bluzkę, trzeba uśmiechnąć się. Bo Stach lubi perfumy i niecierpi smutnego wyrazu twarzy.

— „La... la.,, la.,. la.,. la!,."

Koniec! Skończyła. Głośno żegnają się teraz. Stuka zamykane wieko fortepianu.

Jak oni się żegnają?

Pani Helena biegnie do drzwi, zgina się wpół, patrząc przez dziurkę od klucza wgłąb salonu.

Niewiele widać w zębatem obramieniu wąskiego otworu. Skrawek firanki. Poręcz fotela. Liść palmy.

Stoją widocznie gdzieś z boku. Ach, dlaczego właśnie z boku?

Szczękają otwierane drzwi.

— „Więc... dziś o szóstej?.."

— „Tak... tylko proszę punktualnie..."

Umawiają się!... U-ma-wia-ją.

Pani Helena wyprostowuje się i opiera o drzwi całą bezwładnością rozpaczy.

Może się przesłyszała? A może to o lekcję chodziło?

Miłość jej chwyta się rozpaczliwie złudzeń nadziei.

Nie. Ona słyszała te słowa wyraźnie. Zupełnie wyraźnie:

jej, że jest niewyrozumiała, zanadto wymagająca! Niewspółczesna! Niepostępowa! Zacofana!

Pani Helena w popłochu zamyka drzwi na klucz. Najwyższy czas. Już klamka usuwa się w dół i trąca ją w rękę. Drzwi popchnięte wstrząsają się i nie ustępują. Jeszcze raz klamka opada wdół. I jeszcze raz. Coraz częściej i szybciej klekocąc.

— „Helu? Zamknęłaś się? Cóż to za komedja?"

Cisza.

Pani Helena opuszcza powieki, z pod których lecą już łzy.

Klamka klekoce hałaśliwie. Głos zirytowany woła wgłąb mieszkania:

— „Marysiu, czy pani wyszła?"

Służąca zdaleka odpowiada, ale niewiadomo co...

Znów jest cicho.

Łzy płyną coraz obficiej. Usta chwytają oddech.

Za drzwiami on robi kilka kroków po skrzypiącej posadzce. Potem wraca.

— „Helu. — Jeżeli jesteś i nie odpowiadasz — to postępujesz bardzo głupio!..."

Cisza. Wyczekująca cisza.

— „A więc żegnam. — Mówię ci, że pożałujesz..."

Jest groźba w tym głosie. Patos trochę teatralny. — Nic dziwnego. Ileż to razy ten sam człowiek wypowiadał ze sceny melodramatyczne tyrady, kładąc rękę na sercu i wystawiając prawą nogę przed siebie.

— „Więc dziś o szóstej...

Oczywiście rendez-vous.

Nie powinno jej to martwić, ani dziwić. Już tyle przecież razy przez te dziewiętnaście lat ich pożycia małżeńskiego Staś flirtował. — Tyle razy ją zdradzał! Powinnaby się już nareszcie do tego przyzwyczaić!

Cóż, kiedy ona przyzwyczaić się do tego nie umie! Nie może! — Za chwilę on wejdzie tu do sypialni i pocałuje ją, jakby nigdy nic. Nie zwróci tylko naturalnie na to uwagi, że ona włożyła nowy pasek i splisowany żabot! I nie poczuje zapachu perfum. Co innego mu zaprzątać będzie głowę.

Raczej... kto inny wypełnia aż po brzegi jego zainteresowanie.

Zatrzaskują się drzwi frontowe. Stach wraca z przedpokoju. Jest w świetnym humorze. Gwiżdże. Lubi podobać się kobietom. Jest próżny.

Jak on pięknie gwiżdże.

Ale skryć się. Zniknąć. Uciec. Nie rozmawiać z nim w tej chwili. Bo gotowa awantura.

Ona przecież nie wytrzyma i zrobi mu scenę. Będzie krzyczała! Będzie płakała! Będzie robiła mu wyrzuty!

A on? On zaprzeczy wszystkiemu — Nagada jej, że jest zazdrosna! Że jest męcząca! Że jest dokuczliwa... Albo powie

I w „Demonie", i w „Afrykance; i w „Pajacach".

W gruncie rzeczy w tej chwili on musi być rad. Odchodzi. Jest swobodny. Zje śniadanko w restauracji. Spotka się z kolegami. Uśmieje się. Przecież dopiero o drugiej ma następną lekcję. A o szóstej randkę z tą Reną.

Pani Helena ma ochotę głośno szlochać. Od drzwi odchodzą jego kroki, ginąc przez chwilę w miękkości dywanu i znów rozlegając się, przypuszczalnie koło kanapy w drodze do drzwi, wiodących do przedpokoju i... beztroski.

Cisza.

Pani Helena podchodzi automatycznie do bieliźniarki i wyjmuje chustkę do nosa. Rozpacz - rozpaczą, a twarz - twarzą. Więc trzeba przecież obetrzeć łzy i nos.

Oh, Helu... Helu, jakże ty wyglądasz z temi czerwonemi plamami pod oczami. Gdyby cię teraz Stach zobaczył odwróciłby się od ciebie z niesmakiem! W okresach flirtu jest zawsze krytycznie dla ciebie usposobiony. Zwraca ci wtedy uwagę, że za szybko chodzisz, że dolną szczękę wysuwasz naprzód. Razi go w tobie i brak humoru i brak temperamentu. I brak zdolności gospodarczych i brak talentu wychowawczego i nieumiejętność życia z „kredką" i wogóle... drażni go wszystko!

Jesteś ofiarą swego męża! Jesteś niesz-

cz śliwą! Jesteś sama! Otwórz drzwi z klucza! Nie masz się przed kim zamykać.

— „Proszę pani" — wsuwa głowę Marysia. — „Czy ja mam podawać?"

— „Nie. Nic nie będę jadła. Głowa mnie boli. Pan też nie będzie jadł. Dla panienki i dzieci nakryj i podaj, kiedy wrócą ze szkoły".

Naturalnie służąca nie wierzy w ten ból głowy. Jest zła. Mruczy coś pod nosem i arogancko się uśmiecha. Pewno poleci z plotką do Walerki z pierwszego piętra.

Ach, wogóle ten mecenas, co mieszka pod mieszkaniem sławnego barytona — pana Stanisława Burki — musi dużo ciekawych rzeczy słyszeć.

Tak... Tak...; ściany i sufity mają uszy.

Panią Helenę to najmniej w tej chwili obchodzi.

Jest tak zgnębiona, że nawet nie wie, co się z nią dzieje.

Bezmyślnie wchodzi do salonu.

Na fortepianie leżą rozrzucone nuty. Palmy dziś nikt nie podlał. Obrazki na ścianach są poprzekrzywiane. Blat fortepianu zasnuty jest mgłą pyłu.

Ale to jest nieważne. Natomiast godne uwagi jest co innego! — Oto fotel mahoniowy, który powinien stać pod ścianą, przysunięty jest do fotela, który stoi obok klawiatury.

Pocóż oni tak blisko siebie siedzieli? Może on ją całował? Może całował tę dziewczynę z ładnemi oczami, brzydką cerą i gapiowatym wyrazem twarzy?

Panią Helenę z tego płaczu rozbolała głowa.

A więc proszek. Kanapa. Miękka poduszka pod głowę. Spuszczone rolety. Sen. — Nie o śnie niema mowy. W zakamarkach obolałego mózgu czają się wspomnienia, które czekają tylko na tę chwilę, aby wypełznąć i dręczyć.

Dwadzieścia lat temu poznali się na przyjęciu u znajomych. On wtedy był młodym debiutantem operowym. Krytyka wyrażała się o nim, że jest „drewniany", ale kobiety się nim zachwycały.

Przy kolacji siedziała nawprost niego Naiwnie popatrywała na niego okrągłemi, dużemi oczętami. Czerwieniła się. I śmiała się z jego dowcipów, potrząsając stertą loczków nad białem czołem.

W nocy nie mogła spać.

On nie pamiętał jej wcale, kiedy spotkali się drugi raz niechcący u tych samych znajomych. Tym razem niewiele było kobiet i mógł na nią większą zwrócić uwagę. Podobała mu się. I zaraz jej o tem powiedział. Odprowadził do domu. Zachwycił się jej naiwnością! Jej wdziękiem! Jej wesołością!

Po kilku dniach złożył wizytę i poprostu dla niej zwarjował.

Okres ich narzeczeństwa był rajem. Ona wierzyła we wszystko, co jej mówił. W to, że on „ją kocha nad życie"! I w to, że „kobiety dla niego przestały egzystować!" I w to, że on „świata poza nią nie widzi!" I w to, że ją „zawsze" kochać będzie i nigdy jej nie zdradzi!

Znajome, ciotki i przyjaciółki ostrzegały rodziców panny Helusi, że ten baryton Burka jest Don Juanem nietylko na scenie, ale i w życiu. Miał podobno flirty i romanse. Mężatki się przez niego rozwodziły. Panny truły. Ktoś się z nim pojedynkował.

Podobno...

Ciotki i znajome znosiły plotki. Niebardzo im wierzono.

— „Kobiety zazdroszczą ci, moje dziecko, i dlatego tak plotkują... Nie wierz im!" Tak mówiła mama, mająca najbardziej kochającego męża na świecie.

Ojciec uśmiechał się pobłażliwie.

— „Hm... co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Kto się ożeni — ten się odmieni...

Sypał takiemi i tym podobnemi przysłowami, gładząc się po łysinie i mrugał na przyszłego zięcia jednem okiem, dając mu do zrozumienia „panie dobrodzieju", że i z nim przed ślubem rozmaicie bywało!...

Pobrali się.

On zaraz po ślubie nie kazał jej używać pudru i zabronił jej fryzować włosy. Był zazdrosny. Musiała chodzić na niskich obcasach i nie patrzeć na przechodzących mężczyzn!

O starych znajomych robił jej awantury! Z przystojnymi danserami nie pozwalał jej tańczyć!

Był zakochany! Był zazdrosny! Robił Otella! *(D. c. n.)*

Mamy nadzieję, że sprawiamy naszym czytelniczkom miłą niespodziankę, rozpoczynając w dzisiejszym numerze druk powieści p. J. Wyczółkowskiej - Surynowej, znanej autorki, której wydana świeżo powieść „Byle wyżej", znalazła tyle wielbicielek.

O ZDROWĄ LEKTURĘ DLA INTELIGENCJI

Ks. Biskup Bougaud słusznie pisał przed laty: „we francuskim księgozbiorze — tak jak na niektórych ulicach — trzeba stawiać kroki jaknajostrożniej, aby nie zetknąć się z brudem" (vide: „Chrystjanizm i czasy obecne", t. I, str. 194, r. w. 1906). To ostrzeżenie znakomitego pisarza można dziś zastosować nietylko do literatury francuskiej — niestety.

I dlatego staje przed nami obowiązek zorganizowania takiej obsługi czytającej publiczności, by jej dać lekturę doborową. Nie jest to rzeczą łatwą, przy dzisiejszej pauperyzacji t. zw. inteligencji.

Wyjście z tych trudności dają koła bibljotek okrężnych „Postęp", mające już za sobą w tym kierunku dodatnie wyniki i doświadczenie. W centrali „Postępu" (w Krakowie) dokonują wyboru książek osoby, zajmujące się specjalnie całym nowożytnym ruchem lierackim, a stojące przytem w ocenie książek na stanowisku szczerze katolickiem.

Bibljoteki okrężne „Postęp" urządzone są w następujący sposób: zbiera się (względnie porozumiewa listownie) dwanaście osób, które przez 12 miesięcy wymieniają pomiędzy sobą 12 paczek z książkami. Wymiana ta odbywa się okrężnie w stałym porządku, t. zn., że każda z tych osób dostaje każdego pierwszego paczkę z książkami od jednej i tej samej osoby, a trzydziestego wysyła ją dalej, znów do jednej i tej samej, zgóry naznaczonej osoby. W dwunastym miesiącu ostatnia paczka zostaje własnością tej osoby, u której się znajduje.

Komplety są różnego typu. Wszystkie jednak obejmują nowości z ostatniego roku, do wyboru: albo tylko polskie, albo polskie i francuskie. Opłaty są bardzo przystępne.

Bliższych informacyj udziela inicjatorka bibljotek okrężnych „Postęp", p. Amelja Starowieyska, Kraków — ul. Karmelicka 45.

WIGILJA ŚW. ANDRZEJA

„ANDRZEJKI"

Oj! idą, idą — „Andrzejki"
Dziewczęta szykujcie wosk,
Wszak nasza babcia pamięta,
Że takim był też jej los.

Że co z wosku się „wylało"
To babciuni się przydało
Bez tej wróżby już wiedziała
O przyszłości swej.

Oj! idą, idą — „Andrzejki"
Dziewczęta przynieście chleb,
Bo i Mamusia pamięta,
Że piesek wziął się na lep.

Bo mamusia będąc mała,
Chleb swój masłem smarowała
Żeby pierwszej zjadł.

Oj! idą, idą — „Andrzejki"
Dziewczęta obuwie z nóg·
Niechże z was każda pamięta
Zmierzyć swą izbę po próg.

Tamte wyjdą — te zostaną —
Mężatką czy starą panną
Któraż będze z was?

Oj! idą, idą — „Andrzejki"
Dziewczęta piszcie imiona.
Wrzućcie do wody i patrzcie
Której z was — jakie — sądzone

Miłe? — niemiłe? — czy też kochane?
Czy obojętne? — czy wyczarowane
przez dobry los.

Oj! idą, idą — „Andrzejki"
Dziewczęta nalejcież wody,
Włóżcie gałązkę wisienki,
Której zakwitnie na „Gody"?

Której dziewczynie los kwieciem uściele
drogę przez życie? — a której niewiele
poda radości . . . . . .
. . . . . . albo gdzie zgoła smutek zagości
tam pozostanie gałązka szara. . . . . .

Lecz wróżba Mara — a Pan Bóg Wiara
Nie smuć się dziewczę, bo gadka stara
Wróżyć pozwala jeszcze na Gody! —

Może się jeszcze wyśni . . . . .
. . . . Pan Młody.

W. R. K.

„Piosenka wróżebna, której rytmika zastosowana jest do melodji pieśni wróżebnych z Hermanowicz, (pow. dziśnieński), ta sama melodja śpiewana jest i na Kaszubach."

OD ZARANIA DO WSPOŁCZESNOŚCI

Z natury swej człowiek słabo zabezpieczony jest przed wpływami atmosferycznemi. Nawet najobfitsze owłosienie nie uchroni go przed zimnem. Tym okolicznościom należałoby w pierwszym rzędzie przypisać pochodzenie odzieży. Wiemy bowiem, iż poczucie wstydu zrodziło się o wiele później. Człowiek pierwotny starał się podkreślić swą nagość, przyozdabiając się tylko błyszczącemi przedmiotami. Poczucie wstydu zjawia się u człowieka stopniowo i przybiera najrozmaitsze formy: np. Arabki z północnej Afryki zakrywały sobie w obecności mężczyzn twarze a nie biodra. Wieśniaczki z Syberji uważają za nieprzyzwoitość przebywanie w towarzystwie mężczyzn z rozpuszczonemi włosami, podczas gdy wspólne kąpiele nie gorszą nikogo. Szczep murzyński „Frisco" okrywa piersi, lecz biodra ma obnażone.

Istnieją narody, którym odzież obca jest zupełnie, lecz niema narodu bez namiętności do upiększania się. Potrzeba upiększania się tkwiła w człowieku od niepamiętnych czasów. Najbardziej rozpowszechniane są ozdoby rąk, nóg, tułowia, głowy, jak np. djademy z piór u Indjan, pierścienie metalowe u Greków i Rzymian, grzebienie z drzewa, z kości, kolce w nosie lub w uszach oraz bransolety. Wszelkie kolje, breloki, brosze i bransoletki są przeobrażoną formą stroju naszych praojców.

Drugi rodzaj upiększania ciała nazwaćby należało deformowaniem, zniekształceniem ciała. Przedewszystkiem tatuowanie skóry, — dalej zniekształcenie czaszki, nóg, rąk, piersi, łydek, a wreszcie zupełne usuwanie pewnych organów, jak zębów i palców, kastracja itd.. Tatuowanie spotykamy jeszcze dziś u nas w Europie. Zwyczaj upiększania się drogą tatuowania wyda się nam bardziej zrozumiały, gdy wspomnimy o namaszczaniu i malowaniu ciała i twarzy. I w tem szukać należy pochodzenia wszelkich kremów, szminek i tuszów kosmetycznych.

Zwyczaj malowania i pudrowania ciała istniał od niepamiętnych czasów nawet u narodów tak kulturalnych jak Hindusi i Chińczycy. Zwyczaj ten ze Wschodu przeszedł następnie do Europy, gdzie za czasów dyrektorjatu pudrują sobie włosy i nalepiają muszki. Również zwyczaj malowania ust, rzęs, brwi przeniósł się do nas ze Wschodu.

Gorset jest wynalazkiem bardzo starym i rozpowszechnionym, gdyż wśród wielu narodów stan cienki i smukły był atrybutem pięknej budowy ciała kobiecego. Gruzinkę w ósmym roku wtłaczano w drewniany gorset, który dopiero w noc poślubną zdejmował mąż zapomocą kindżału, dzięki czemu Gruzinka zachowuje kibić dziewczęcą na całe życie. Wśród narodów cywilizowanych spotykamy staranne pielęgnowanie rąk, lecz kultu tego nie doprowadzono nigdzie do takiej doskonałości, jak w Chinach i Indo-Chinach. Tamtejsi bogacze i dostojnicy zapuszczają sobie paznokcie 40 cm. długości. Deformację nogi spotykamy również u Chińczyków. Trzyletnia Chin-

ka podlegała strasznej operacji. Ściągano nogę zapomocą rzemieni tak, że palce zginały się w kierunku pięt, następnie bandażowano, aż po latach palce prawie zrastały się ze stopą. Kroniki chińskie tłumaczą pochodzenie tego zwyczaju, jako środek zmuszający kobiety do siedzenia w domu. Inne narody deformują siedzenie, uważając to za specjalną ozdobę figury, która im więcej jest zniekształcona, tem więcej jest podziwiana.

Deformacje uszu, w bardzo łagodnej formie, spotykamy po dziś dzień u nas, w postaci przekłuwania uszu. Lecz o ile piękne i lekkie są kolczyki Europejki o tyle potworne i masywne są kolce narodów pierwotnych. Murzyni Afryki Środkowej noszą kolce z grubego miedzianego drutu. Papuasi z Nowej Gwinei noszą w uszach jako ozdoby kości ptasie, inkrustowane kawałki orzechów kokosowych i t. p. Ozdabianie nosów jest mniej praktykowane. Kolczyki w nosie spotykamy u mieszkańców Egiptu, Cejlonu i Indyj, gdzie również praktykowane jest przekłuwanie warg. Ci ostatni w otwór dolnej wargi wtłaczają drewniany lub metalowy krążek, tak, że ozdoba ta służy im poprostu jako talerz.

Zmysł upiększania się, jak widzimy, nie jest zjawiskiem zapożyczonem lub zmyślonem, lecz jest instynktem pradawnym i jest udziałem każdego człowieka. Badając rozwój poszczególnych części odzieży, zauważymy, że główne ozdoby stopniowo przekształcały się w odpowiednie części odzieży. Z ozdób głowy rozwinęły się: kapelusz, czapka, czepek i t. p., z naszyjnika powstał — kołnierz, z ozdób piersi powstał po rozmaitych przemianach kolejnych — fartuch. Bransolety nóg przekształciły się stopniowo w spodnie. Ozdoby wokół brzucha i bioder przemieniały się zwolna w pasek, który, stając się coraz szerszy, przekształca się w fartuch, ten zaś zwolna przechodzi w spódnicę.

Zjawienie się warsztatu tkackiego jest przełomowym momentem w rozwoju odzieży. Znajdował on się w najprostszej swej formie po raz pierwszy w Chinach, skąd dostał się do Japonji. Kiedy w Chinach zaczęto wyrabiać materjały z „pajęczyny", wydzielanej przez jedwabniki, udoskonalono również warsztaty tkackie. Barwienie tkanin ma niemałe znaczenie. Stąd też pochodzą t. zw. narodowe kolory. Kolory owe pochodzą od tych barwników, których dany naród najwięcej posiada w swej przyrodzie. I tak mieszkańcy z nad Wołgi noszą białe sukmany, zdobne czerwono, czarno i zielono. Chińczycy ubiór niebieski, błękitny; narody kaukaskie — bronzowy i niebieski.

Niemałą rolę w stroju narodowym odgrywały losy historyczne narodów. Znane są nam naprzykład mody Dyrektorjatu, Cesarstwa, i epoki Odrodzenia. W Rosji panowanie Piotra Wielkiego skasowało zupełnie strój bojarów rosyjskich i zastąpiono niemieckim strojem ówczesnym. W Meksyku zachował się po dziś dzień orzeł dwugłowy, jako motyw haftu na tkaninach, — orzeł dwugłowy, który był w herbie austrjackim za czasów krótkotrwałych rządów domu Habsburgów. Niemałe znaczenie w rozwoju strojów mają warunki ekonomiczne i społeczne. Strój duchownych zawsze wyróżniał się znacznie, przyczem im religja bardziej prymitywna, tem strój bardziej skomplikowany. Strój pozostawał w związku ze stanowiskiem społecznem, stanowią tego dowód astronomowie Assyrji i Babilonu, alchemicy średniowiecza z typową postacią doktora Fausta na czele, wreszcie togi rektorskie uniwersytetów niemieckich i angielskich.

Wielkie urozmaicenie panowało dawniej w strojach rzemieślniczych, choć dziś wszystkie one upodabniają się do siebie, poza Niemcami i Austrją, gdzie rzemieślnicy wkładają jeszcze na uroczystości swe barwne stroje cechowe, jak np. kominiarze, rzeźnicy, bednarze, szewcy i t. d. Lecz żadna klasa społeczna tyle wagi nie przywiązuje do strojów, ile wojskowi. Artylerja, kawalerja, piechota, wszyscy mają przepisowe, różniące się od siebie, mundury. Nie jest to bez znaczenia. W stroju żołnierza tkwi pierwotna chęć zaimponowania i nastraszenia wroga. Wraz z demokratyzacją życia różnorodność stroju zanika. W ubiorze współczesnego Europejczyka widzimy dążenie ku prostocie.

Różnica między strojem męskim i kobiecym jest znaczna i bardzo interesująca. U najbardziej prymitywnych Australijczyków mężczyzna i kobieta nie wiele się różnią od siebie zewnętrznie, lecz i tu jednak mężczyzna ubiera się i ozdabia wspanialej. Podobny objaw spotykamy u Indjan, gdzie mężczyźni odróżniają się pysznym ubiorem od skromnie ubranych kobiet. W Afryce rzecz się ma trochę inaczej. Mężczyzna jest ubrany w strój nieco skomplikowany, u kobiet odzież zastępuje wielka ilość ozdób. Za cały strój kobiecie „njam-njam" służą naszyjniki bransolety, pierścienie i kolce z kości. U Samojedów noszą mężczyźni i kobiety jednakowy strój, (zaszyci w futra, które zdejmują wówczas, kiedy już ulegną zniszczeniu) — lecz przybrania głowy są u kobiet bogato ozdobione, podczas gdy na głowie mężczyzny widzimy czapę futrzaną. Spodnie zjawiły się u narodów koczowniczych, gdzie ciągła jazda konno wymagała pewnej swobody w ruchach i tu zaczyna się zasadnicza różnica między ubiorem kobiecym a męskim.

Najwięcej różnic między strojem kobiecym a męskim wprowadziła kulturalna Europa, lecz dziś zaobserwować można silną tendencję upodobnienia strojów kobiecych do męskich, choć przez to tracą kobiety wiele na uroku, gracji i wdzięku.

Widzimy zatem, jak doniosłą rolę w życiu człowieka i walce o byt odegrała odzież. Stare przysłowie mówi „jak cię widzą tak cię piszą". Po dziś dzień reguła ta, zgodna z naturą człowieka i wrodzoną mu próżnością, nic nie straciła na aktualności.

eth.

JUBILEUSZ 400-lecia SS. URSZULANEK

25 b. m. obchodzą ss. urszulanki w całym świecie 400-lecie swego założenia. Dziś jest to naprawdę imponująca nietylko liczbą, ale i zasięgiem pracy rodzina zakonna. Na całym świecie pracuje obecnie 30.000 urszulanek. Te, które skupione są w „Unji Rzymskiej"; prowadzą 729 szkół z 75.468 uczennicami.

Polskie urszulanki mają swą znakomitą pozycję w ogólnym bilansie pracy tego zasłużonego zgromadzenia zakonnego. Mają 18 domów w kraju i dwa domy misyjne w Mandżurji. Prowadzą w kraju 12 szkół powszechnych 6-klasowych, 11 gimnazjów, 1 zawodową szkołę 3-letnią, 1 seminarjum rzemiosł i gospodarstwa domowego, 2 ochronki, 2 przedszkola, nadto bursę dla córek powodzian (Tarnów), internaty dla akademiczek, domy wypoczynkowe, dom kuracyjny, wreszcie wyższe kursy katechetyczne. Na tych placówkach pracuje około 500 sióstr polskich.

Bardzo piękną kartę mają nasze ss. urszulanki z okresu wojny światowej na terenie Rzplitej. Prowadziły one wówczas na szeroką skalę akcję charytatywną. W swych głównych ośrodkach (Kraków, Tarnów) miały szpitale, w których pełniły funkcje pielęgniarek budząc podziw dla swego poświęcenia i heroicznej miłości bliźniego.

W uznaniu zasług zgromadzenia ss. urszulanek należy wspomnieć choćby w kilku słowach o przeszłości tej zbożnej rodziny zakonnej.

Założycielką ss. urszulanek jest św. Aniela Merici (urodzona w r. 1474), współczesna wielkich postaci renesansu — Michała Anioła, Rafaela i in. Zepsuciu obyczajów, zawistnemu egoizmowi i luterskiemu nieposłuszeństwu swej epoki przeciwstawiła św. Aniela czystość młodych serc, bez podziału oddających się P. Bogu na służbę ludzkości w karnej wierności wobec Stolicy św. 25 listopada 1535 r. w Brescji (we Włoszech) stanęło dwanaście pierwszych urszulanek u boku swej Założycielki, związanych w „Towarzystwo św. Urszuli". Przy śmierci Założycielki (w r. 1540) liczyło ono już 150 sióstr.

W r. 1544 uzyskało zgromadzenie — jako pierwsze zgromadzenie zakonne, poświęcone specjalnie wychowaniu młodzieży — aprobatę Ojca św. Pawła III. Szczytu rozwoju organizacyjnego dosięgły urszulanki we Francji, gdzie na początku w. XVIII miały 300 domów zakonnych!

Do Polski przybyły w r. 1857 i założyły pierwszy dom w Poznaniu. Pierwszą przełożoną na ziemi polskiej była m. Bernarda Morawska, bratanka poety Franciszka. Przed 60 laty (w r. 1875) urszulanki poznańskie przeniosły się do Krakowa. W r. 1919 nastąpiło złączenie wszystkich autonomicznych domów urszulańskich w Polsce w „zgromadzenie urszulanek polskich" pod zarządem wspólnej Przełożonej Generalnej, rezydującej w Krakowie (ul. Starowiślna nr 11), którą jest obecnie zasłużona Matka dr Marja Cecylja Łubieńska.

W r. 1920 powstała bratnia kongregacja „Urszulanek Serca Jezusa Konającego", t. zw. „szarych" urszulanek. Są one oddane przedewszystkiem pracy charytatywnej i misyjnej. Mają obecnie już 15 placówek na ziemi polskiej, a w Rzymie międzynarodowy internat dla studentek, kuchnię dla bezrobotnych, ambulatorjum, przedszkole i szwalnię. Nadto prowadzą w Ucel (Ardeche, Francja) bursę dla nieletnich pracownic polskich.

O KSIĄŻKI POLSKIE
SERDECZNA PROŚBA

Misjonarz polski, ks. Szczupał, pracujący w Brazylji prosi bardzo serdecznie o książki polskie pod adresem: Fr. Cyprjan Szczupał, Collegio N. S. Auxiliadora— Bage — Rio Grande do Sul — Brasil.

CO PANIE O TEM MYŚLICIE

W odpowiedzi p. W. Jaworowskiej.

Na pytanie p. Stelli „czy w takiem jak jej małżeństwie jest coś nienormalnego i niemoralnego", odpowiada Sz. Pani: „nie powiem, żeby było i jedno i drugie", taka odpowiedź jest zła, bo *takie* małżeństwo jest i *nienormalne i niemoralne.*

Odpowiedź Pani mogła wyrządzić wielką szkodę p. Stelli, bo chociaż odmówiła jej Pani duszy, to jednak pytanie przez nią zadane, dowodzi niepokoju duszy, że w tej „laleczce" odzywa się sumienie, które ona chce w sobie zagłuszyć, a które tem głośniej wołać będzie.

Na drugie pytanie „czy jest obowiązkiem mieć dzieci (co znowu dowodzi wrażliwości duszy i sumienia) wołam na cały głos, żeby i p. Stella mnie usłyszała. Jest świętym i wielkim obowiązkiem mieć dzieci, i tej praczki z wilgotnej suteryny i p. Stelli i wszystkich bez *wyjątku* zamężnych kobiet! Powiedzenie Pani, że „jeżeli niema powołania ażeby mieć dzieci, to można ich nie mieć", dziwi mnie tembardziej, że coś podobnego mogła powiedzieć osoba, zdawałoby się rozumna. Każda kobieta jest powołana do tego, żeby mieć dzieci (o ile nie jest jakimś moralnym potworem) i to jest naprawdę „czyn godny dobrej obywatelki".

Niech Pani przeczyta odpowiedź P. Naty. Taka młodziutka kobieta a jaka mądra i poważnie myśląca; ona uważa, że *„głównym celem kobiety jest dać życie".* Cześć jej za to i niech jej zawsze dobrze będzie w życiu.

Trzeba mieć szersze poglądy, nie zaczynać i kończyć na trosce o byt. Człowiek ma także i duszę, za którą jest odpowiedzialny przed Bogiem, o tem przedewszystkiem powinien myśleć, a reszta będzie mu dana.

Z siostrzanem pozdrowieniem dla Szan. Redakcji i wszystkich Czytelniczek.

Br. K.

Starszej Pani z własnego folwarku.

Ponieważ Szan. Pani nie podpisała się w odpowiedzi p. Bronisławie, więc przepraszam, że Ją tak zatytułowałam. W liście pisanym do p. Br. uderzyła mnie jedna rzecz, a mianowicie, powiedzenie Pani, że „Nawet w stosunku do Boga — bojaźń więcej zdziała — niż miłość". Otóż proszę Szan. Pani, takie zapatrywanie jest błędne, bo czytam w „Rodzinie Polskiej" z listopada b. r. w artykule „Nie komplikować chrześcijaństwa" następujące zdanie: „Chrześcijaństwo jest nieskończenie proste, tak, że dziecko może je zrozumieć i całą duszą przylgnąć do niego. Jest też tak pełne radości i pogody, że kto znalazł tę perlę, wszystko odda za nią. Tę ostatnią zwłaszcza myśl należy ciągle z naciskiem podkreślać, motywując ją faktem, iż w chrześcijaństwie Bóg jest Ojcem, a my Jego synami, a więc, że chrześcijaństwo nietylko jest nową wiarą, ale zupełną zmianą naszego stosunku do Boga, że dostaliśmy pewne prawa, których sami nie moglibyśmy zdobyć, ani wysłużyć. Dla chrześcijanina istnieje tylko jeden środek zbawienia i jedna świętość i jedno *najpiękniesze i najweselsze* przykazanie „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiej duszy twojej". A Pan Bóg jest najlepszym, najczulszym, najmiłosierniejszym Ojcem, który biegnie wprost naprzeciw grzesznika, i w ramiona mu pada. Czyż miłość takiego Ojca może być trudną, a przecież nieraz za wiele się mówi o Sądzie Bożym i o karach, *a mniej o miłości, jakgdyby lepiej było wychowywać ludzi groźbami i strachem, niźli miłością.* Tymczasem wtedy dopiero, gdy ludzie z weselem i radością swoją wiarę będą wyznawać, możemy być pewni, że wiernie jej dotrzymają.

Kto uważa swą wiarę za bicz dla sumienia, ten będzie miał dla niej respekt, ale nigdy jej nie pokocha".

Proszę osądzić, czy to nie jest piękne i łatwiejsze, aniżeli zapatrywanie Szanownej Pani.

Czytelniczka z Konstancina.

Panu Tadeuszowi.

Radzę, żeby się Pan ze mną ożenił. Dla mnie nie będzie to nieszczęściem, bo mam podobne wady, a jednak chciałabym wyjść zamąż, aby mieć dziecko legalne, żeby mi wypełniło pustkę w życiu, aby nie być samotną, mieć jakiś cel w życiu.

Życie starego kawalera, starej panny i mężatki bezdzietnej jest życiem bez celu. Szczególnie w starszych latach przychodzi się do przekonania, że się nie ma dla kogo żyć.

Julja.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

Rozmowa z wybranką Fortuny



Do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej zgłasza się jedna z wielu szczęśliwych graczy loteryjnych, p. Marja Tomaszewska, trzymając w zaciśniętej ręce maleńką ćwiartkę zadrukowanego papieru. Maleńką, a jednocześnie tak bardzo ważną, bo stanowiącą o całej przyszłości p. T. i jej rodziny. Jest to bowiem ćwiartka losu Loterji Państwowej, nr. 122.914, na który w ostatnim dniu ciągnienia II-ej klasy padło 100.000 zł.

Blade promienie listopadowego słońca łagodnie oświecają zmużoną, lecz radosną twarz szczęśliwej wybranki losu, jak gdyby również pragnęły wyrazić swe zadowolenie, że ten oto szary człowiek, do niedawna rozpaczający i zniechęcony do życia z powodu braków materjalnych — uśmiecha się w tej chwili tak beztrosko, a zmęczone oczy jasno i z wiarą patrzą w zapewnioną już teraz przyszłość.

— Całą noc oka nie zmrużyłam, ale to z radości — chętnie opowiada p. T. — Przecież to jest wymodlone szczęście, już mi ręce opadały... Mąż, ślusarz bez zajęcia od dwuch lat... Matkę tylko co pochowałam... Ojciec, staruszek 80-letni, na utrzymaniu... Siostra — wdowa sparaliżowana. A tu znikąd ani grosza... I na tę ćwiartkę losu pieniędzy nie było, ale wyprosiłam, wybłagałam u ojca i pożyczył 10 zł. z pieniędzy, które sobie na przyzwoity pogrzeb odłożył, choć nigdy nie wierzył w wygraną: „Biedny nie wygra" — mawiał — a ot przekonała się teraz, że i nad ubogim Opatrzność czuwa.

— Co pani zamierza zrobić z wygranemi pieniędzmi? — pytamy.

Radosna twarz p. Tomaszewskiej wyraża w tej chwili widoczne zafrasowanie.

Nie wiem. Tyle pieniędzy w domu trzymać nie sposób, mogą okraść, ograbić... Naturalnie, narazie pozostawię je w Banku Gospodarstwa Krajowego. Tam są zupełnie bezpieczne, a przynajmniej nie będę miała pokusy, żeby wydać. Później, pewnie mąż mój otworzy za te pieniądze warsztat ślusarski, żeby było coś swego i żeby pieniądze się nie rozeszły. Bo ja to już mam takie miękkie serce — kończy ze śmiechem — że sama dla siebie nie mam, a biedniejszemu pomogę, a co dopiero, gdy posiadam 20.000 zł... taki majątek, a biedy naokoło tak wiele.

Odeszła. Napływają wciąż nowi gracze, grupkami, pojedyńczo. Wszyscy mają radość w oczach, a w rękach tęczowe ćwiartki szczęśliwych losów.

A gdy ostatnia fala odpłynie — zapanuje w Dyrekcji Loterji chwilowa cisza, którą rychło, bo już 12 grudnia, przerwie ciągnienie III-ej klasy, budząc w tysiącznych rzeszach grających nowe nadzieje i nowe uśmiechy.

Z cyklu: PTAKI ZIMUJĄCE U NAS

4. Wróble.

Wróble spotykamy wszędzie, gdzie tylko ludzie mieszkają. Są to ptaki, które znakomicie umiały wyzyskać wszystko, co tylko można było, z gospodarstwa człowieka i stały się dziś ptakami prawie domowemi. Są dwa gatunki wróbli: wróbel domowy i wróbel mazurek. Samczyki obu gatunków są do siebie bardzo podobne a różnią się przedewszystkiem ubarwieniem głowy. Wierzch głowy jest u domowego szaro - czarniawy, u mazurka jednostajnie jasno - czekoladowy, na szyi ma mazurek czarną plamę a domowy ma przód szyi i pierś czarne z delikatnem białem znaczeniem. Samica wróbla domowego jest prawie jednostajnie rudawo - szara, natomiast mazurka zupełnie podobna do samca. Wróbel domowy nie oddala się wogóle od siedzib ludzkich. Zimę i lato spędza w ogrodach, krzakach przy domach, budynkach, na drogach i ulicach. Zawsze wesoły i ożywiony, świergoce bez ustanku, szuka pożywienia, kłóci się i bawi. Pożywienie wróbla stanowią różne nasiona, szczególnie zboże, przytem owady i owoce.

Znawcy ptaków sprzeczają się na temat pożyteczności wróbla. Zapewne, gdy ptaki te rozmnożą się zbytnio, mogą skrzywdzić niejednego sadownika, lubią bowiem bardzo owoce, mogą wyłuskać sporo kłosów zboża, lecz zato odpłacają się sowicie, konsumując ogromne ilości owadów. Te korzyści niewątpliwie znacznie przewyższają szkody. W zimie wróble są prawie zupełnie na utrzymaniu człowieka, nie wyrządzają mu jednak szkód, korzystają tylko z wszelkich odpadków, zawierających rzeczy mogące im służyć za pożywienie, przeszukują śmietniki, sterty słomy (zboża zresztą też) i t. p.

Mazurek tem się różni od wróbla domowego, że w lecie przebywa w polach, po zaroślach, w krzakach, znacznie rzadziej koło zabudowań ludzkich, choć np. koło siedzib otoczonych lasem zastępuje tamten gatunek. W zimie duże stada mazurków wałęsają się po polach, obsiadują sterty zboża i przychodzą do zabudowań.



Mazurek.

Wróble są towarzyskie i gnieżdżą się również towarzysko. Gniazda zakładają w rozmaitych miejscach, w dziurach murów, w dziuplach, u gniazd dużych ptaków, np. bocianów, w budkach dla ptaków i t. p., — często też zajmują puste gniazda innych ptaków. Gniazda mają nieporządnie usłane.



Wróbel domowy samiec.

Choć z budowy i obyczajów podobne, nie są wróble blisko spokrewnione z naszemi ziarnojadami. Najbliżsi ich krewni, to środkowo-azjatyckie wikłacze. Ze środkowej Azji pochodzą też wróble, które wkraczały do Europy w miarę rozwoju gospodarstwa rolnego. Niewiadomo kiedy ta inwazja nastąpiła, zapewne jednak już w czasach historycznych. Mazurek pozostał nadal ptakiem względnie dzikim, mieszkańcem pól i lasów, natomiast wróbel domowy związał swój byt ściśle z człowiekiem. Ten przyczynił się znowu do dalszego rozprzestrzenia tego ptaka, aklimatyzując go w różnych krajach. Nawet do Ameryki północnej zawieziono szare wróble, które szybko się rozmnożyły w niektórych okolicach nawet nadmiernie.

Pomimo swej poufałości z człowiekiem, jest wróbel bardzo ostrożny. Będąc przytem bardzo sprytny, umie doskonale omijać wszelkie sidła, i przedmioty budzące niepokój, natomiast odrazu trafia do wszelkich karmików. Widząc, że ludzie nie robią mu krzywdy, oswaja się bardzo szybko. Tam jednak, gdzie jest prześladowany, dowcipnie umie się ukrywać. Do chowania w klatce nie nadaje się.

Wróbel ma dużo wrogów, najgroźniejszemi są kot i krogulec. Tego ostatniego obawia się wróbel ogromnie, zawsze ma się przed nim na baczności, a dostrzegłszy, głośnym krzykiem ostrzega swoich towarzyszy i zaszywa się w głąb zarośli. Alarm podniesiony przez wróble znają dobrze i inne ptaki i kryją się również naskutek tego ostrzeżenia. Bardzo nie lubią wróble sów i spostrzegłszy jakąś, otaczają ją gromadnie i robią wielki chałas. Nieraz godzinami można obserwować filozoficznie napuszoną sowę, otoczoną chmarą wrzeszczących wróbli.

Andrzej Dunajewski.

O ZDROWE POTOMSTWO

Popularyzacja eugeniki ze stanowiska katolickiego.

Zainteresowanie ruchem eugenicznym w Polsce wzrasta. Już w r. 1921 powstało „Towarzystwo Eugeniczne" z sekcjami biologiczno - naukową, wychowawczą, prawno - społeczną i walki ze zwyrodnieniem rasy. Poza Warszawą powstały oddziały w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Katowicach, Łodzi, Białymstoku, Brześciu n/B. Towarzystwo opracowało projekt eugeniczny do nowego kodeksu prawa małżeńskiego, projekt sterylizacji, wprowadziło pierwsze poradnie przedślubne, małżeńskie, zawodowe, sportowe. Organem jest „Kwartalnik Zagadnienia Rasy" i nadto wychodzi t. zw. „Bibljoteka Eugeniczna", która wydała już kilkadziesiąt tomików. Prezesem jest od zjazdu w Białymstoku w r. 1931 dr Leon Wernic.

Niestety działalność tego Towarzystwa Eugenicznego poszła w niewłaściwym kierunku. Postawiono zasadę higjeny ciała i tężyzny rasowej ponad sprawy duszy i sumienia. A jak słusznie twierdzi ks. prof. dr Władysław Wicher w art. „Eugenika w świetle zasad chrześcijańskich" (Por. „Ruch Katolicki", listopad 1935) „Eugenika nie może wyjść na zdrowie ludzkości, jeśliby, chcąc zrealizować wartości ciała i jego dobrobytu, niszczyła wartości duszy i człowieka jako takiego, lub chciała... skuwać w niewolę dążeń czasowych i pomocniczych nieznieszczalne, trwałe i najwyższe dążenia duszy".

Chcąc uchronić tych wszystkich, którzy się ruchem eugenicznym w naszych czasach interesują, od nadużyć, które prowadzą na bezdroża moralne, uczeni katoliccy ostatnio zajęli się popularyzacją eugeniki ze stanowiska chrześcijańskiego.

W Niemczech np. ze strony katolickiej zajmuje się eugeniką, jako nauką biolog Herman Muckermann, który w latach 1927—1933 był kierownikiem oddziału eugenicznego w Instytucie Antropologicznym w Berlinie. W swych dziełach, jak „Kind und Volk" (2 tomy) omawia on prawa dziedziczenia i doboru — a w czterotomowej publikacji p. t. „Neues Leben", zestawia dane eugeniczne z światopoglądem katolickim. Ponadto wydał on szereg popularnych broszur dla szerokich mas p. t. „Die Familie". Broszury te, popularyzujące eugenikę ze stanowiska katolickiego, osiągnęły olbrzymią cyfrę nakładu, bo ćwierć miljona.

U nas w Polsce, w ostatnich czasach, eugenika w oświetleniu katolickim zaczyna wzbudzać zainteresowanie ogółu. Ostatnio np. w Lublinie powstała nowa i niezmiernie ważna placówka wychowawcza. Jest nią „Poradnia dla rodziców", otwarta przez Związek Inteligencji przy Akcji Katolickiej.

Poradnia ta ma za zadanie niesienie pomocy rodzicom czy to w sprawach dzieci t. zw. trudnych do prowadzenia, czy w kształceniu charakteru dziecka, jego higjenie, wychowaniu fizycznem i t. p. Poradnia rozporządza siłami fachowemi (lekarz, psycholog, higjenista, doświadczeni pedagodzy i matki). Nowa ta placówka wzbudziła wśród rodziców wielkie zainteresowanie, choć istnieje zaledwie kilka tygodni. Otwarcie poradni poprzedził cykl popularnych odczytów, poruszających zagadnienia wychowawcze. Odczyty miały dużą frekwencję, sala Akcji Katolickiej była stale przepełniona.

POJĘCIE HONORU I GODNOŚCI OSOBISTEJ

Anka zachowała się w sposób bardzo niewłaściwy. Wysłała do koleżanki anonimowy list, zawierający szereg docinków i złośliwych uwag. Cała sprawa wyszła najaw i autorka anonimu została jednogłośnie potępiona przez klasę. Gorzej. Anka jest harcerką, zbudziło się więc przypuszczenie, że maczał w tem palec cały zastęp z jej klasy. Dziewczęta, które dopiero od miesiąca noszą tytuł harcerek, które są nim do głębi przejęte i dumne, stają wobec przykrego zarzutu i nie wiedzą, jak sobie poradzić. Zaczyna się mówić, że — to harcerki wogóle..., że — jak one mogły coś podobnego..., — co za organizacja, która takie postępowanie toleruje i t. p., i t. p.

Bogu ducha winne istoty czują się niesprawiedliwie pokrzywdzone i całą odpowiedzialność wyolbrzymioną i przejaskrawioną zrzucają na Ankę. Potępiają ją, ale w myśl solidarności postanawiają bronić. I bronią jak mogą. Opowiadają klasie najrozmaitsze historje, mające winę Anki zmniejszyć, wikłają się i plączą i ostatecznie jeszcze bardziej pogrążają swoją opinję. Nie wiadomo wreszcie kto i w jakim stopniu zawinił. Najgorzej wyszła z tego Anka, która nie potrafiła się przyznać do winy w odpowiedni sposób.

Zastęp dostał urlop karny na miesiąc.

Po upływie tego terminu, w czasie którego odbyły szereg konferencyj z drużynową i nauczycielką sprecyzowały sobie swoje pojęcie o honorze, uznały i zrozumiały winę i z głębi serca obiecały poprawę. Wszystkie... z wyjątkiem Anki. Hardą, nieopanowana natura nie mogła pogodzić się z losem. Jakże... ona Anka... ma iść przez całe życie z piętnem na czole, z plamą na honorze? Nie zdobyła się na publiczne przyznanie się do winy i kogo mogła, przekonywała o swej niewinności. Przychodziła do szkoły z oczyma podkrążonemi od płaczu, ale w czasie pauz była w dalszym ciągu nieznośna. Fałszywa ambicja nie pozwoliła jej wkroczyć na drogę poprawy tak, jak to zrobiły jej towarzyszki. Uważała to za podwójne upokorzenie. Nie potrafiła znaleźć drogi powrotnej, cofnąć się z raz zajętego stanowiska.

Kiedy po skończeniu okresu karnego cały zastęp został spowrotem przyjęty do drużyny, Anki nie było już w jego składzie. Została na zawsze usunięta z szeregów harcerskich, potępiona przez opinję klasy. Zdaje się, że będzie musiała zmienić szkołę.

Szkoda dziewczyny. Był to pozatem typ naprawdę wartościowy. Zdolna, czynna, energiczna, wesoła. Dusza zastępu i klasy. Jeden błędny krok zaciążył bardzo na jej stosunkach koleżeńskich, na jej psychice, kto wie, czy nie na przyszłości.

Żal mi było bardzo Anki, ale tak się jakoś okoliczności ułożyły, że nic jej nie mogłam pomóc. Wypadek ten wszakże nasunął mi dużo myśli. Stwierdziłam, że pojęcie honoru i godności osobistej jest u dzieci i młodzieży bardzo niewyraźnie sprecyzowane, a czasem poprostu błędnie pojęte. Wyolbrzymione są pewne szczegóły, objawy powierzchowne, a usunięte w cień rzeczy zasadniczej wagi. Kto temu winien? — rodzice, wychowawcy, czy może dzieci? — może wszyscy razem. Wypadków złego pojmowania honoru mamy ogromnie dużo. U dzieci się je wybacza i tłumaczy młodym wiekiem, ale co robić, jeśli stwierdzi się je u dorosłych? Trzeba przyznać, że tych ostatnich mamy obecnie bardzo dużo. Jakże więc starsi mają uczyć młodzież umiejętności zachowania godności osobistej we wszystkich sytuacjach, jeśli jej sami nie posiadają?

Trzebaby o tych sprawach więcej mówić i pisać. Wiele sprzeczności pogodzić, wiele zagadnień rozwiązać.

To rzecz, którą powinni się zająć nauczyciele, wychowawcy i rodzice. Grunt to bardzo nieuprawny i pracy przy nim niemało.

H. W.

Składajcie ofiary na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego. Konto P. K. O. 13-13.

MATKA I CÓRKA

Między matką i córką istnieje zawsze jakiś tajemny związek, na instynkcie i miłości oparty, który powoduje, że te dwie istoty są sobie zawsze najbliższe. W pewnym jednak okresie, wtedy kiedy córka znajduje się w okresie dojrzewania, związek ten jak gdyby słabnie. Prawie zawsze występują wtedy nieporozumienia i niesnaski. Po kilku miesiącach czasem po kilku latach stosunki między matką i córką wyrównywują się i do końca najczęściej pozostają zgodne. Obserwowałam kilka znajomych rodzin, mających dorastające córki i wszędzie widząc to samo starałam się tę sprawę zgłębić i zdaje się, że doszłam do sedna.

Każda dziewczynka, doszedłszy do pewnego wieku, zaczyna myśleć na sposób dorosłych i niejako sama staje się dorosła. Przemyśla wtedy rozmaite kwestje życiowe i wyrabia sobie o nich zdanie. Zdania swe wygłasza narówni z dorosłymi i tu... spotyka się z pobłażaniem i nawet ironją. Dziewczynę boli to, że zdanie jej nie jest cenione narówni ze zdaniem dorosłych; czuje się poniżoną i pokrzywdzoną. Nie zasługuje jeszcze na traktowanie narówni z dorosłymi, a dzieckiem już nie jest, więc nie wiadomo, jak się do niej odnosić.

Dorośli nie zadają sobie tyle trudu, aby wniknąć w jej psychikę i dlatego dziewczyna, w swoim najtrudniejszym okresie życia, pozostaje zupełnie samotna. Sprzęgają się przeciwko niej: brak zrozumienia i nieodpowiednie traktowanie starszych, nieumiejętność ustosunkowania się do wszystkich przejawów życia i nieumiejętność wypowiadania swych myśli i przeżyć.

Matka, do której przywykła się stale zwracać, już jej tam samo nie rozumie i nie wystarcza. Ponieważ w wieku dojrzewania ustrój nerwowy jest zazwyczaj osłabiony, często zdarzają się wybuchy, których dziewczynka nie umie opanować. Staje się wtedy bardziej krnąbrna, oporna, niegrzeczna. Matki do tych przejawów odnoszą się tak jak do zwykłych dziecinnych fochów i dąsów. Tam gdzie potrzebne jest ciepło matczyne, zwiększona serdeczność, stosują przymus i bezwzględność. W domu pełno jest wtedy drobnych staré i awantur. Matka i córka stale mają do siebie o coś pretensję. Jedna drugą posądza o złą wolę, podczas kiedy jest to zbieg okoliczności i brak zrozumienia go.

Chłopcy przechodzą podobną sytuację. Ale ci jako mniej związani z domem łatwiej dają sobie radę.

Uciekają zeń i wśród kolegów, w szkole, w organizacjach tworzą sobie odpowiedniejsze środowisko dla rozwoju swej umysłowości, któremu scysje domowe bardzo szkodzą.

Wszystkim matkom, mającym dorastające córki, bardzo gorąco polecam bliższe zajęcie się temi sprawami. Niechże te córki w swoich najtrudniejszych przeżyciach wiedzą, że mają kogoś bliskiego, oddanego im całem sercem, który je stale rozumie. Do postępowania dziewczynek w tym wieku trzeba się odnosić z wielką wyrozumiałością i delikatnością ze względu na wzmożoną pobudliwość nerwową.

Znając dobrze młodzież, mogę powiedzieć, że niewiele dorastających dziewcząt poszczycić się może, że się z matkami w całej pełni rozumieją. Prawie we wszystkich domach atmosfera jest w mniejszym lub większym stopniu wzburzona.

H. W.

OCZEKIWANY GOŚĆ

— Spóźniłeś się o całe pół godziny! Jestem głodna, jak wilk i wobec tego zjadłam dwie pomarańcze.

— Przepraszam uprzejmie, ale to wina interesanta, który złapał mnie już prawie we drzwiach gabinetu z dość pilną sprawą, którą musiałem załatwić. Jak się czujesz, kochanie?

— Doskonale, dziękuję, ale myj prędko ręce i jedz obiad. Frania już podaje. Wyobraź sobie, jaki wspaniały prezent dzisiaj dostaliśmy: poduszkę dla naszego bobaska!

— Co ty mówisz? To świetnie, nie trzeba będzie kupować! Musimy zaraz po obiedzie ostatecznie obliczyć, co należy dokupić do wyprawki i ile potrzebujesz jeszcze pieniędzy. Albo podczas dzisiejszego dwugodzinnego spaceru załatwimy resztę sprawunków. Jak myślisz?

— Myślę, że to będzie bardzo mądrze, żal mi tylko mojego mężusia, że musi z taką niekształtną żoną spacerować po mieście.

— Tak źle nie jest, zresztą niedługo znów będziesz wiotka i zgrabna, jak za dawnych czasów.

— Nie mogę się poprostu doczekać końca... Ale jeżeli chcesz, powiem ci dokładnie, kiedy to nastąpi: dziś mamy 7-go, lekarz mówił, że trzeba się spodziewać około 20-go, no więc pomyśl tylko, niecałe dwa tygodnie! Znów będę lekka, zdrowa i...

— I piękniejsza, jak przed tem, pamiętasz, co doktór powiedział? Że po dziecku się pięknieje!

Obiad się skończył. Młodzi małżonkowie usiedli obok siebie na kanapie: on z gazetą, a ona z notesem i ołówkiem. Żona notuje i głośno mówi:

— Najpierw piszę to, co już mam przygotowane: a więc 24 pieluszek cienkich, 12 pieluszek grubych z barchanu. Zocha mówiła, że lepsze z flaneli, ale mamusia twierdzi, że praktyczniejsze z barchanu.

— To chyba wszystko jedno. Zapytaj zresztą Ireny.

— Już pytałam, ona miała także barchanowe, dla swojej Baśki. Zapomniałam ci powiedzieć, że do poduszki dostałam trzy poszewki, dwie piękne, rozszywane koronkami; a jedna skromniejsza, gładka. Pokazać ci?

— Później zobaczę, teraz pisz dalej.

— Już piszę: trzy poszewki, poduszka, 6 koszulek cienkich, batystowych, uszytych z moich starych; bo wszyscy mówią, że materjał musi być wielokrotnie sprany. Mam jeszcze dokupić sześć kaftaniczków ciepłych, trykotowych. Mamusia mówi, że w zupełności wystarczy cztery, ale ja wolę mieć na wszelki wypadek więcej. Dokupię jeszcze jedną ceratkę, aby była na zmianę. Prześcieradełko kąpielowe i pledzik flanelowy. To już będzie wszystko.

— Przypomnij sobie, może jeszcze czego brakuje.

— Nie już napewno wszystko, no bo cóż więcej? Wózeczek jest, kapki i firaneczki sama wyhaftowałam. Boże, byłabym zapomniała! Przecież wanienki jeszcze nie kupiliśmy! W czem kąpałoby się nasze dzieciątko! Ładna ze mnie matka! Ale puder „Bébé" już kupiłam, aby po kąpieli zasypywać nasze maleństwo!

— Czy nie mówiłem, że moja żoneczka jest nietylko najukochańsza, ale i najmądrzejsza!

— A mój mężunieczek jest najidealniejszym mężem na świecie!

— No, to daj rączkę do ucałowania i ubierajmy się prędko, gdyż już zrobiło się późno, a ja mam jeszcze trochę pracy w domu. Muszę także dopilnować, aby moja żoneczka poszła wcześnie spać!

Spacerując po mieście, małżonkowie pozałatwiali resztę sprawunków, nie zapomniano o żadnym przedmiocie, potrzebnym do wyprawki niemowlęcia. Po powrocie do domu, zjedzono kolację i młoda pani wcześnie ułożyła się do snu. Pan natomiast pracował dość długo. Tymczasem w nocy, całkiem niespodziewanie, młoda małżonka dostała silnych bólów, powtarzających się regularnie co pięć minut. Na początku nie chciała budzić męża, lecz kiedy bóle stawały się coraz mocniejsze, nie miała już wątpliwości, że potomek przyjdzie na świat wcześniej, niż się go spodziewano. Mąż musiał wstać, a nawet osobiście pojechał po akuszerkę, zgóry od miesiąca zamówioną. (Młoda mamusia pierwsze dziecko postanowiła urodzić w swojem mieszkaniu).

O godzinie 5-ej rano przyjechała akuszerka. Była to kobieta miła, sympatyczna i wesoła: Uspokoiła przerażonego męża i cierpiącą żonę. Zrobiła kilka niezbędnych zabiegów, zbadała chorą, kazała usunąć z pokoju sypialnego łóżko męża — i powiedziała, że zanim pan wyjedzie do biura, będzie ojcem „tęgiego zucha". Pani poleciła założyć szlafroczek i jaknajwięcej chodzić po mieszkaniu.

Niestety — wybiła godzina ósma, a potomek na świat nie przyszedł. Zadecydowano przeto, żeby pan spokojnie pojechał do biura i po kilku godzinach zatelefonował do domu, czy ma już przyjść uściskać syna. Tu nastąpił mały incydent, pan mianowicie zaznaczył, że spodziewa się córeczki, podobnej do jego ukochanej żoneczki, jak dwie krople wody i prosi, aby nie było omyłki.

Jednak i tym razem przewidywania zawiodły, dziecko bowiem przyszło na świat dopiero wieczorem. I rzeczywiście, stosownie do przewidywań akuszerki, był to syn, „tęgi zuch"; jak go nazwała.

Wszystko poszło doskonale i przez to, że praktyczna mamusia przygotowała się zawczasu na przyjęcie małego przybysza, uniknęło się niepotrzebnego gwałtu i dodatkowego zdenerwowania. A mały zuch, po wykąpaniu i ubraniu, ze smakiem ssał po raz pierwszy pierś matczyną.

A. Dolnicka.

EKRAN A SUMIENIE

(Bilans moralny 40-lecia kinematografu).

Przed czterdziestu laty bracia Lumière skonstruowali pierwszy aparat kinematograficzny, a bracia Pathé otworzyli pierwszy teatr świetlny w podziemiach kawiarenki przy Boulevard des Capucins w Paryżu.

Jak to było 40 lat temu... a obecnie? Według najnowszej statystyki na świecie znajduje się przeszło 60 tysięcy sal kinematograficznych. Same Stany Zjednoczone w Ameryce posiadają 25 tysięcy sal i produkują rocznie od 700 do 800 filmów, zatrudniając przytem 300.000 ludzi. Przez sale kinoteatrów przewija się tam około 130 miljonów ludzi tygodniowo. Zagranicę wywozi się około 65 miljonów stóp taśmy filmowej rocznie.

Kino powoli stało się nieodzownym elementem życia miejskiego. Rozwój kinematografji odbywa się dalej i idzie trzema łożyskami, rozwój produkcji i rozwój artyzmu. W tym ostatnim kierunku, jeżeli chodzi o estetykę i treść, film przechodzi obecnie wielki przełom. Zaczyna się budzić sumienie mas, które widzą, jak olbrzymi wpływ na kształcenie moralnego światopoglądu wywołują obrazy filmowe. Powstają olbrzymie organizacje katolickie w Ameryce i w Anglji (Legjon of Decency — Legjon przyzwoitości), które domagają się kontroli nad produkcją filmową i bojkotują filmy niemoralne. Wielcy wytwórcy filmowi i impresarja zaczynają się liczyć poważnie z tą zorganizowaną opinją moralną.

A z drugiej strony wytwórczość filmowa w ostatniej dobie przechodzi kryzys, ponieważ tematy zaczynają się wyczerpywać. Dotychczasowe szablonowe schematy, obracające się zawsze dookoła kilku zasadniczych problemów, wśród których zdrada małżeńska, tajemnicze morderstwo, przygody egzotyczne, lub banalne sztuczki komizmu, odgrywały przeważną rolę — to wszystko przestaje już silnie działać na masy, przestaje porywać wyobraźnię publiczności. „Ludzie — jak to stwierdza obecnie w „The Sunday Times" Ralph Straus — chcą czegoś głębszego, zaczynają coraz więcej interesować się problemami ducha, chcą widzieć na ekranie problemy sumienia".

Stajemy tu wobec zagadnienia niezmiernie ważnego. Czy film przyszłości zapowiada się lepiej pod względem moralnym? Dotychczasowy bowiem bilans wypadł tragicznie. „Osservatore Romano" zamieściło dane dotyczące produkcji filmowej z r. 1934, biorąc pod uwagę treść wyświetlanych obrazów. I cóż się okazało? Oto w filmach europejskich w tym roku wyprodukowanych przedstawiono były następujące tematy: morderstwa 310 razy, kradzieże 165, gwałt 74, podpalenie 43, nieuczciwość 14, oszustwa 181, uwiedzenie małoletnich 54, złamanie wiary małżeńskiej 405, inne ciężkie przestępstwa 110. Nieszczęśliwe małżeństwa stanowiły główny lub poboczny temat 80% wszystkich filmów.

Czyż z tego tragicznego bilansu wynika, że kino jest złem? Nie! „Kino samo w sobie — jak słusznie twierdzi A. Morilion — nie jest zjawiskiem złem lecz może posiadać niezaprzeczalnie doniosłe wychowawcze i oświatowe znaczenie. Wszystko jednak zależy od tego, kto kontroluje wytwórczość filmową.

Nie wystarczy tylko bojkotować złe filmy, trzeba ponadto stworzyć lepszą produkcję filmową, a więc zorganizować odpowiednie kapitały i postawić odpowiednich ludzi na czele.

Jakie zmiany wywołuje kino w psychice nowoczesnego człowieka? Przeciętny widz w kinie przechodzi od gloryfikacji zbrodni zbrodni do sentymentalnych scen, od wyobrażeń epokowych z historji do błazeństw komicznych — i to bez żadnego związku i planu.

Kino w znacznym stopniu przyczyniło się do ogólnego chaosu i oziębienia uczuć rodzinie i społeczeństwie.

A mogłoby odegrać rolę zbawienną, gdyby się znalazło w rękach ludzi uczciwych. Powinno być wydane prawo, wymagające od producenta i reżysera filmowego nietylko talentu aktorskiego i pieniedzy, ale i odpowiednich kwalifikacyj moralnych.

KOSMETYKA RACJONALNA

Normalna skóra, czyli cera bez zarzutu jest rzadkością, nie ma prawie osoby, która nie miała, albo nie będzie miała prosaków, drobnych przygodnych wyrzutów, plam i nierówności, najpowszechniejszą jednak troskę sprawiają paniom dwa rodzaje skóry, tłusta i nadmiernie sucha. Jak już wiemy, w skórze są ukryte gruczołki łojowe, których zadaniem jest namaszczanie skóry naturalnym tłuszczykiem w takiej ilości, aby była gładka, miękka i elastyczna. Otóż właśnie te gruczołki rzadko pracują normalnie, jest to jednak bardzo ważne nietylko ze względów estetycznych, ale również higienicznych. Dobrze natłuszczona skóra nie dopuszcza dostawania się wgłąb bakteryj; nadmiar jednak, jest niemiły i szpecący podwójnie, raz dlatego, że się cera świeci, co się jeszcze daje jako tako usunąć, a powtóre dlatego, że wzmożona czynność gruczołków łojowych i stałe wydobywanie się tłuszczu przy tym t. zw. łojotoku, rozszerza pory, co nadaje cerze nieładny dziurkowaty wygląd.

Łojotok wypadnie nam omówić nieco szerzej, ponieważ jest to cierpienie dosyć szeroko rozpowszechnione, bardzo w swoim przebiegu urozmaicone i związane mocno ze stanem zdrowia ogólnym.

Gruczoły o wewnętrznem wydzielaniu mają tu wpływ bardzo wyraźny, łojotok występuje najczęściej w okresie dojrzewania, a ciekawy jest bardzo fakt, że u kobiet obarczonych łojotokiem w okresie ciąży objawy te ustępują, powracają jednak znowu po porodzie. Stąd zapewne medycyna ludowa zawsze była zdania, że nierówności cery, krosty i wrzodziki leczą się małżeństwem.

Łojotok jest objawem bardzo urozmaiconym, ogólnie panie uważają go za sprawę odrębną od takich zjawisk jak wągry, łupież, czyraki, są to jednak tylko stopnie tego samego cierpienia.

Seborrhoea oleosa, acne vulgaris, o których nieraz czytamy w ogłoszeniach to nic innego tylko łojotok. Drobna stosunkowo przykrość, jaką jest oleisty połysk czoła i brody, to jest to samo co trądzik.

Faktem jest, że jakkolwiek ciąża nie usuwa radykalnie tej dolegliwości, jednak życie płciowe wpływa dość silnie na te sprawy, to też u mężatek dzietnych, a często nawet u bezdzietnych pewne zmiany wewnętrzne wpływają dodatnio na cerę. Zresztą i sam wiek wpływa często na zmniejszenie łojotoku, występuje wówczas na to miejsce cera sucha.

Zanim przystąpimy do opisów leczenia, pomówimy o rozmaitych etapach oraz przyczynach tej dolegliwości.

Poza związkiem z gruczołami wydzielania wewnętrznego, który został spostrzeżony, ale nie natyle zbadany, aby tą drogą można było leczyć, czynnikami sprzyjającemi powstawaniu łojotoku jest upośledzone trawienie.

Obstrukcja musi być starannie zwalczana, gdyż zatrucie organizmu jadami zalegającemi jelita ogromnie wpływa na czystość cery.

Blednica, anemja, anomalje przy perjodzie, mają ogromne znaczenie, to też zanim przystąpimy do leczenia zewnętrznego, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na stan ogólny. Kuracje czyszczące, Karlsbad, Marjenbad, dają dobre rezultaty, należy jednak pamiętać, że zbyt ostrych środków nie wolno stosować bez dozoru lekarza.

Wągry są również objawem łojotoku i muszą być starannie usuwane, są one bowiem zaschniętym łojem, który zatyka i rozpycha por tem mocniej, im bardziej łój pod spodem chciałby się wydobyć. Zatkane pory nierzadko ropieją, a najrozmaitsze krosty i czyraki, występujące u młodzieży, to nic innego tylko forma łojotoku doprowadzona do wyższego stopnia. Łojotok suchy, dotykający najczęściej skórę głowy, występujący jednak i gdzieindziej, nierzadko np. na owłosionych nogach, jest tak popularnym łupieżem.

W wyższym swoim rozwoju łojotok prowadzi do ropienia dość obfitego, wgłębiającego się dość znacznie i pozostawiającego duże blizny. Ponieważ przy stanie cięższym, na szczęście niezbyt częstym, jest to już sprawa do opanowania nietylko trudna, bo wszelki łojotok jest do opanowania trudny, ale przedewszystkiem wymagająca dużej ostrożności i pielęgnowania, należy ją zatem powierzyć już nietylko specjalistom w dziedzinie kosmetyki, ale bezwarunkowo lekarzom chorób skórnych. Bardzo rozległy trądzik łojotokowy daje brzydkie blizny, trzeba go więc leczyć nadzwyczaj troskliwie, a przytem cierpliwie, jest bowiem niesłychanie uporczywy.

Higjeniczny tryb życia, spożywanie dużej ilości jarzyn i owoców, ograniczenie spożycia mięsa należy bardzo zalecić. Użycie pieprzu i soli w danym razie nie okazało się szkodliwie, zato sery litewskie, gomółki, szwajcarski i t. p. mają podobno wpływ bardzo ujemny. Światło i powietrze mają wpływ dodatni, sztuczne naświetlania i elektryzacja w pewnych razach dają dobre rezultaty, o tem już jednak pomówimy przy sposobach leczenia, które musimy odłożyć do przyszłej pogawędki. *F. D-ski.*

AKSUM, ŚWIĘTE MIASTO ABISYNCZYKÓW

Z kilku względów Aksum uznane jest za miasto o niezwykłem znaczeniu i szczególnej wymagające troski o jak najdalej idącą nietykalność. Przedewszystkiem jest to dla Abisyńczyków miasto święte. Tu w cieniu starożytnych obelisków, specjalną nadających cechę, przechowywana jestnajwiększa świętość Abisyńczyków — legendarna *Arka Przymierza*, którą z Jerozolimy miał przywieźć syn Mechedy, zwanej królową Saby. Tu od niepamiętnych czasów koronowani byli, z wyjątkiem Haile Selassi wszyscy królowie abisyńczycy i tu po śmierci grzebani. Nadto Aksum jest miastem bardzo starem, które słusznie Etjopi zwą matką miast abisyńskich. Już Herodot (V w. przed Chr.) wspomina, że kilkaset tysięcy wojowników egipskich, niezadowolonych z przywilejów udzielanych przez Faraona najemnym żołnierzom, opuściło Egipt udając się do Axumii. Oprócz obelisków Aksum posiada inne dowody swej starożytności. Na każdym prawie kroku spotyka się fundamenty wspaniałych niegdyś pałaców. Najdawniejszym z budynków do dziś istniejących zdaje się być koptyjska świątynia pod wezwaniem Najświętrzej Marji. Wzniesiona ona została około r. 1500 przez jezuitów na gruzach pierwotnej świątyni chrześcijańskiej, zbudowanej prawdopodobnie w III w. naszej ery, kiedy Aksum było stolicą i głównym ośrodkiem chrześcijaństwa na ziemiach na Wschód od Egiptu ku morzu Czerwonemu. Obecnie świątynia ta jest pierwszą wśród świątyń abisyńskich, tu bowiem przechowywana jest wspomniana już Arka Przymierza pod strażą kapłanów, bezpośrednich jakoby następców tych, którym straż nad tą świętością powierzono za czasów Salomona. Co roku, w grudniu, ze wszystkich stron Abisynji dążą do Aksum niezliczone tłumy pielgrzymów, wtedy bowiem po ulicach miasta zasłanych dywanami odbywa się procesja z Arką. Szczególnie licznie przybywają wtedy do Aksum trędowaci, którzy wierzą, że widok Arki zdolen jest ich uzdrowić. Aksum posiada od niepamiętnych czasów przywilej, że ktokolwiek, niewolnik, przestępca czy człowiek wolny, skrył się w jego bramy, był nietykalny i nawet król nie mógł przeciw niemu występować.

W ZWIERCIADLE MODY

SUKNIE WEŁNIANE

Oddawna już suknie wełniane stały się niezbędnym składnikiem każdej garderoby. Nie może się bez nich obejść żadna kobieta: skromna i najwykwintniejsza.

Dla skromnej, suknia wełniana i spódniczki są podstawowym, a często i jedynym elementem w jej garderobie. Wykwintna dobiera sobie asortyment sukien wełnianych, dzieląc je na kostjumy, spódniczki do bluzek i jumprów, na suknie przed i popołudniowe. Bo wełna śmiało i pewnie wkroczyła w dziedzinę sukien popołudniowych.

Odznacza się bowiem wielką rozmaitością odrobienia. Gładka, z białym włosem, przetykana błyszczącą nicią celophanu lub metalu i wreszcie ta, najmodniejsza, tłoczona w deseń.

Na jej widok uśmiechają się starsze panie i mówią:

— Ach, nic nowego nie mogą wymyśleć! Przecież myśmy to już nosiły! Przed laty...

I tu, oczywiście, następuje wielomówiąca przerwa...

Otóż z takich tłoczonych wełen robi się suknie popołudniowe. Sam materjał jest tak piękny, że nie wymaga żadnych przybrań. Uwaga koncentruje się tylko na ...rękawach. Do tych modeli robi się sute, ozdobne, unikając jednak nadmiernych wymarszczań, które dosyć pogrubiają. A tego przecież unikamy i boimy się, jak ...ognia.

Jedyną ozdobą są piękne guziki, czasem jeden guzik, pasek z pięknej skóry zamszowej, dobrany pod kolor. Albo stylizowany kwiat, umieszczony twarzowo i dyskretnie.

Wogóle skromność i dyskrecja są szczególną oznaką modeli zimowych. Ulubionym typem przybrania stały się różne militarne odznaki, jako, że już w powietrzu zanosiło się na wojnę, kiedy twórcy obmyślali modele. A więc szamerowania. Szamerowania na wzór huzarskich, wykonane z grubych sznurów, ze skóry albo szmuklerskie. Zapinają się na podobne guziki, albo wręcz przeciwnie na zupełnie odmienne. Np. na ciemno-szarej sukni -kostjumiku czarne szamerowanie ze skóry, skręconej w cieniutki rulon i zielone skórzane guziki.

Szamerowanie należy dobierać bardzo dyskretnie, żeby nie wyjaskrawiać zanadto tej ozdoby. Bardzo ładnie wyglądają szamerowania uszyte z tej samej wełny co suknie i do nich obciągnięte materjałem guziki. Ale ten typ można stosować jedynie w materjałach bardzo cienkich i wykańczać przybranie bardzo starannie

Drugim bardzo lubianym przybraniem sukien wełnianych są sznury. Grube jedwabne sznury, wiązane pod szyją przy kołnierzyku lub bez i w pasie, zamiast paska. Zwisają długiemi pasami do kolan, zakończone węzłami lub chwastami. Nadaje to sukni charakter zupełnie zakonny, zwłaszcza jeżeli do modelu dobrać szerokie i długie rękawy, zupełnie proste, t. zw. „popie".

Sznury do sukien daje się w kolorze zupełnie kontrastowym, co daje często bardzo ciekawe efekty. Do sukien — kostjumów dziennych (trykotowych) daje się też sznury plecione z tej samej wełny. Śliczny model z rudej wełny, tkany w podłużne, grube pasy, przybrany sznurem i chwastami z tej samej wełny, pokazano w jednym ze znanych domów mód.

Niektóre suknie wełniane rozjaśnia się kamizelkami z jedwabiu w kolorze jasnym. Albo też kołnierzami i fantazyjnemi żabotami. Bardzo ładnie wygląda wełna w połączeniu z taftą, ale w jednolitym kolorze. Natomiast kamizelki, kołnierze, żaboty robi się zawsze w kolorze odrębnym i z jedwabiu. Do czarnego zawsze najmilszy i niezawodny jest biały. Ale również ładnie można go zestawić z blado niebieskim, różowym lub zielonym, a nawet z czerwonym. Przytem do gładkiego materjału modnie jest stosować jedwab tłoczony, lub prążkowany.

Nieocenionym wprost modelem są suknie — kostjumiki, składające się ze spódniczki i bluzki z baskiną. Można do jednej spódniczki mieć kilka bluzek, odpowiednio dobranych i wyglądać zawsze elegancko. Najszykowniejsze są jednak jednolite komplety. Do ładnego fasonu dodaje się zwykle tylko piękny skórzany pasek i guziki.

Marjeta.



Bluzeczka wełniana codzienna
Wzór wykroju na str. 3-ciej

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 1.XII-7.XII.

NIEDZIELA DN. 1. XII.

10.00 — Transmisja nabożeństwa z Krakowa.
12.03 — Przegląd Teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny ze Lwowa. W przerwie około godziny 13.00 Fragment słuchowiskowy „Zygmunt August".
14.20 — Muzyka salonowa.
16.00 — „Kukiełki Śląskie" (audycja dla dzieci).
16.15 — „Zapomniani kompozytorzy" i koncert.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Do tańca" — gra mała orkiestra P. R.
17.40 — „Migawki regjonalne".
18.00 — Recital śpiewaczy Ninon Valin.
18.30 — Wznowienie słuchowiska „Dom w nocy".
19.30 — Jehuda Menuchim — utwory skrzypcowe (płyty).
19.45 — Co czytać.
20.00 — „Nasza marynarka gra".
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali.
21.30 — „Perły Słowaczyzny" — feljeton.
22.00 — Wspomnienia z „Przegody w Grand Hotelu" — Abrahama.
22.30 — Muzyka taneczna z udziałem „Trójki radjowej" — refreny.

PONIEDZIAŁEK DN. 2. XII.

12.15 — Muzyka z płyt.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Trio salonowe.
16.00 — Lekcje języka niemieckiego.
16.15 — Koncert orkiestry Tychowskiego i Roznera.
17.00 — „Sprawa kobieca w Lidze Narodów".
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Koncert solistów.
17.50 — Pogadanka Brunona Winawera.
18.30 — Pogadanka dla dzieci starszych Kpt. Zbigniewa Burzyńskiego.
18.45 — Muzyka.
19.30 — Pogadanka aktualna.
20.30 — „Ormuz wyjeżdża" — koncert z udziałem solistów.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Transmisja koncertu Tow. Wydawniczego Muzyki Polskiej.
21.45 — „Śląsk pracy" (wieczór literacki).
22.15 — „Od Straussa do Lehara" (wiązanka operetkowa).
23.05 — Muzyka taneczna.

WTOREK DN. 3. XII.

12.15 — „Zabawki Tomka" — audycja dla dzieci ze szkół.
12.30 — „Tysiąc taktów muzyki".
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — „Z rynku pracy".
13.30 — „Pieśni miłosne" J. Brahmsa.
16.15 — Muzyka.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Bakelit" odczyt.
17.50 — Encyklopedja mówiona.
18.00 — VII Koncert z cyklu Kwartety Haydna.
18.30 — Rola literatury w Państwie Sowieckiem — szkic literacki.
18.45 — Melodje z oper Kurta Wiell'a.
20.00 — „Orkiestra pod gazem" — audycja muzyczna.
20.40 — Dziennik wieczorny.
20.50 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Polski koncert europejski.
22.00 — Płyta za płytą (wiązanka lekkich melodyj).
22.30 — Biologiczne ustosunkowanie się do jadu gruźliczego — odczyt.
22.45 — „Wilno — miasto Marszałka Piłsudskiego" — odczyt w jęz. niem.
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA DN. 4. XII.

12.15 — Wartości odżywcze pokarmów — pogadanka.
12.30 — Koncert orkiestry Alberta Katza.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Zagadki muzyczne dla dzieci.
16.20 — Recital Stefanji Pietraszkiewicz-Zacharzewskiej.
17.00 — „Przyszłość bezrobotnej młodzieży" — odczyt z cyklu „Dyskutujmy".
17.20 — Symfoniczna muzyka rosyjska.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Duety wokalne i utwory solowe.
18.45 — Muzyka lekka.
19.30 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Transmisja z Budapesztu melodyj węgierskich.
20.30 — Kwadrans starych walców.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Twórczość Fryderyka Chopina" — XIV audycja.
21.35 — Wiersze o Łodzi.
22.00 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK DN. 5. XII.

12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich.
13.00 — Zespołowe fragmenty operowe.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Utwory na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu — M. Poznański.
16.00 — Polak nie płacze — Stary Doktór.
16.15 — Koncert orkiestry wojskowej.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Odczyt.
17.15 — Muzyka lekka z udziałem Janiny Kay-Kuczyńskiej.
17.50 — Książka i wiedza.
18.00 — Recital Zygmunta Lisickiego.
18.45 — Muzyka.
20.00 — Koncert solistów.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrona przeciw lotniczo - gazowa.
21.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka lekka.

PIĄTEK DN. 6. XII.

12.15 — „Święty Mikołaj chodzi po świecie" — audycja dla szkół.
12.40 — Orkiestra Adamskiej - Grossmanowej.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Muzyka z płyt.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Orkiestra T. Serdyńskiego.
16.45 — „Własna książka" — Zuzanna Rabska do dzieci.
17.00 — „Nauka w walce ze zbrodnią" — reportaż.
17.20 — Pieśni polskie — Julja Ilnicka (reportaż).
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Trio op. 63 Webera.
18.45 — Piosenki w obcych językach.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
20.00 — Monolog aktualny.
20.10 — Koncert symfoniczny.
22.30 — Muzyka taneczna z dancingu „Café Club".

SOBOTA DN. 7. XII.

12.15.— Muzyka wokalna z płyt.
12.45 — Koncert zespołu Seredyńskiego.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
14.30 — Muzyka.
15.30 — Recital fortepianowy Flory Czarnockiej.
16.00 — Lekcje języka francuskiego.
16.15 — Orkiestra harmonistów warszawskich.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy.
17.30 — „Hajnówka dawniej i dziś" — — pogadanka.
18.00 — „O szewczykowej duszyczce" — słuchowisko dla dzieci.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.45 — Muzyka.
20.00 — „Dzień i noc" — operetka.
20.45 — „Dziennik wieczorny".
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Górnicy ze Śląska polskiego — swym braciom górnikom na całym świecie" — audycje dla Polaków z zagranicy.
21.30 — „Wesoła Syrena".
22.00 — Koncert z udziałem O. Straszyńskiego i Bojar-Przemienieckiej.
23.05 — Muzyka taneczna.

Rola cytryny w gospodarstwie domowem

Tyle się ciągle mówi i pisze o pomarańczach. Wychwala się ich wartości odżywcze, tanią cenę i t. p., a o biednym kopciuszku - cytrynie jak gdyby zupełnie zapomniano.

Tymczasem pod względem użyteczności w gospodarstwie domowem, cytryna jest wprost niezastąpiona.

Dlatego pozwalam sobie poświęcić temu skromnemu i w szary kąt przez pomarańczę zepchniętemu owocowi niniejszy artykulik, i mam nadzieję, że Szanowne Czytelniczki „Praktycznej Pani", przeczytają go z zainteresowaniem i kto wie, może od tej pory zwrócą większą uwagę na cytryny, które uważano dotychczas w większości gospodarstw domowych za niepotrzebny luksus.

Przedewszystkiem polecam Paniom dbającym o cerę, żeby co rano zaraz po przebudzeniu się wypijały lemoniadę zrobioną z soku z ½ cytryny rozpuszczonej w szklance przegotowanej wody.

Przy miękkich krwawiących dziąsłach dobrze jest używać do masowania dziąseł soku z cytryny, ze szczyptą soli. Tak przygotowany płyn wciera się szmatką w dziąsła. Zabieg ten nietylko powstrzymuje krwawienie, ale zapobiega na przyszłość wszelkim schorzeniom dziąseł, gdyż robi je odpornemi.

A jakież różnorodne zastosowanie może mieć cytryna jako przyprawa kuchenna, np.:

Sałata nabiera doskonałego i oryginalnego smaku, gdy ją polejemy sosem zrobionym z soku cytryny i miodu. Na jedną część soku bierze się dwie części miodu. Smak sałaty staje się wtedy o wiele lepszy, niż gdybyśmy ją polali samym sokiem z cytryny względnie octem.

O ile chcemy otrzymać ładnie ugotowany ryż na sypko, a chcemy, żeby przytem pozostał nadal biały, należy w czasie gotowania dodać do wody kilka kropel soku z cytryny.

Kto chce mieć szparagi o delikatnym i subtelnym smaku, temu radzę przed podaniem do stołu polać je roztopionem masłem, zmieszanem pół na pół z sokiem cytrynowym.

Tyle o zastosowaniu kulinarnem cytryny, a teraz podam kilka przykładów, jakie praktyczne usługi może oddać cytryna w życiu codziennem.

Często wielkim zmartwieniem pięknych pań są sczerniałe od zajęć kuchennych paluszki. Najbardziej nowoczesnym i najpewniejszym sposobem zapobiegającym sczernieniu palców przy wszelkich czynnościach takich jak: obieranie jarzyn, grzybów i t. p. jest noszenie gumowych rękawiczek. Rękawiczki takie są jednak stosunkowo drogie. W każdem jednak nawet skromnem gospodarstwie używa się cytryny. Gdy więc nie mamy za co kupić sobie gumowych rękawiczek, a mimo to musimy sami zajmować się sprawami kuchennemi, wtedy nieocenione usługi odda nam cytryna. Sczerniałe bowiem palce bieleją prawie zupełnie po natarciu cytryną.

Również częstem zmartwieniem płci nadobnej jest kruchość paznokci. Otóż od wieków znanym sposobem na pozbycie się kruchości paznokci jest nacieranie ich skórką cytrynową. Już po kilko-dniowym stosowaniu tego zabiegu widać dodatnie skutki, a po dwóch do trzech tygodniach kruchość zupełnie ustępuje.

W medycynie ludowej stosuje się cytrynę jako łagodny środek na wywołanie potów.

W średniowiecznych zabobonach ludowych w niektórych okolicach Francji używano sok z cytryny do odczyniania uroków. Twierdzono wtedy, że kieliszek soku z cytryny wypity przed udaniem się na spoczynek ma ochronić od niespokojnych snów.

W roku 1747 wydana została w Paryżu książka pod tytułem: Złoty Owoc Cytryny, jako lekarstwo. Autorem tej ciekawej książeczki był Antoni Halpern, „biegły w sprawach medycznych, nadworny lekarz", tak brzmi jego tytuł na książce. Niestety broszurka ta jest zupełnie wyczerpana i stała się bardzo cennym białym krukiem. Może nawet ani jeden egzemplarz nie dochował się do naszych czasów, tem bardziej, że nakład wynosił tylko 100 sztuk.

Obecnie w porze zimowej, gdy pozbawieni jesteśmy świeżych jarzyn, nie należy zapominać o cytrynie, tembardziej, że zawiera ona w bardzo dużej ilości tak potrzebne dla organizmu witaminy.

Mieczysław Dunin Borkowski.

Odnawianie mebli malowanych olejno, lub lakierowanych

Olejne malowanie mebli, dziecinnych, czy kuchennych, najlepiej podejmować w lecie, kiedy otwarte okna sprzyjają prędkiemu wysychaniu, niezawsze jednak można wszystko zrobić wtedy, kiedy jest najlepiej, nieraz wypadnie coś wykonać nagle, mniejsza z jakiego powodu. Ponieważ kilka Czytelniczek zapytywało o sposób odnowienia mebli malowanych olejno, sądzę, że artykuł na ten temat okaże się pożyteczny.

Jeżeli chodzi o malowanie przedmiotów bardzo zniszczonych, gdzie niektóre miejsca są bardzo starte, inne zupełnie jeszcze świeże, lepiej starą farbę usunąć, dla uniknięcia nierówności. Uczynić to można przez staranne zeskrobanie specjalnym rodzajem noża, cykliną, albo rozmyć.

Jeżeli meble są lakierowane, najlepiej skutkuje stanowczo karbol, jednakże ze względu na jego zjadliwość, a stąd płynącą trudność przy nabyciu, nie podawaliśmy o tem wzmianki w odpowiedziach od redakcji. Większość pań bowiem, albo karbolu nie dostanie, albo będzie się go obawiała użyć. O ile jednak pracować zechcemy przy zastosowaniu karbolu, należy pamiętać, że oparzenia czystym kwasem są niebezpieczne, nawet niewielkie mogą spowodować zakażenie, oraz że nawet wdychanie karbolu, zwłaszcza dla osób słabych na płuca, może być bardzo szkodliwe.

Ponieważ karbol zgryzie każdy pędzel, najlepiej na kawałku drzewa do palenia, grubości 3 palców nawinąć i mocno przywiązać pytę ze starych gałganów i najlepiej na świeżem powietrzu smarować miejsca malowane, gdzie farba się zachowała. Farba pod wpływem karbolu rozpuści się i zmięknie, tak że można ją przy pomocy starych szmatek, gazet i t. p. zetrzeć prawie zupełnie z powierzchni poczem zostawiamy mebel do wywietrzenia i wysuszenia.

Benzol rozpuszcza farbę olejną, nie rozpuszcza lakieru. Przy stosowaniu benzolu nie trzeba całej farby usuwać, wystarczy ją gładko rozmazać, po wywietrzeniu benzolu malować na nowo. Ostrożnie z ogniem.

Przy zeskrobywaniu chodzi tylko o dobre zrównanie powierzchni nie całkowite usunięcie farby czy lakieru.

Meble, które już były malowane, nie potrzebują zazwyczaj gruntowania, ponieważ zwykle część farby w nich pozostaje, trzeba zatem zwrócić uwagę, czy nie zeskrobaliśmy jej aż do gruntu. W takim wypadku wypadłoby dla wszelkiej pewności sprzęty pod farbę zagruntować w celu zasklepienia porów w drzewie. Bierzemy w tym celu mieszaninę 1-ej części pokostu na dwie części oleju lnianego z niewielką domieszką bieli cynkowej i smarujemy gołe drzewo. Jeżeli płyn się w drzewo absorbuje, znak, że był potrzebny, powlekamy nim cienko powierzchnię póty, póki jest wchłaniany. Z chwilą, gdy zaczyna pozostawać na wierzchu, zaprzestać smarować, a nadmiar oleju i pokostu zetrzeć gałganem zamoczonym w terpentynie.

Próby, czy mebel potrzebuje takiego zagruntowania, dokonywamy na małym kawałku miejsca obnażonego. O ile przedmiot potrzebuje takiego napojenia, a nie otrzyma go, wessie olej z farby, która się następnie łuszczy i odpada.

Rysy i pęknięcia należy dobrze zatrzeć kitem, powierzchnię wygładzić t. zw. glaspapierem i malować. Najlepsze rezultaty daje malowanie olejne jako pierwsza warstwa, a lakierowanie jako druga, względnie trzecia.

Osoby mniej doświadczone uczynią dobrze, kupując farby i lakiery gotowe, firmowe, przy kupowaniu, objaśniając dokładnie, dla jakiego celu farbę nabywają, jest bowiem wiele rodzajów farb, na różne gatunki drzewa, szybko i mniej szybko schnące.

Jeżeli malujemy farbą jasną, dbać należy bardzo o absolutną czystość pędzla. Zdarza się niekiedy, że pędzel starannie wymyty i pozornie czysty w czasie malowania nagle ze środka zaczyna sączyć starą, przyschniętą farbę, która się w trakcie maczania w lakierze, czy farbie rozpuściła.

Przy nabieraniu farby z puszki uważać, aby była starannie przemieszana, co należy w trakcie pracy często powtarzać. Farby nabierać niewiele, na czubek pędzla, nadmiar ściągając na brzegu pudełka. Smarować wszerz raz w tę potem w drugą stronę, później zaś z góry na dół i znów do góry aż się farba równo rozsmaruje. Jeżeli na granicach, czy brzegach zbierze się farby więcej, natychmiast ją zebrać. Farby powinno naraz wychodzić bardzo niewiele, nie będzie wtenczas ściekała i formowała nierówności.

O ile używamy farby, którą posiadamy dawno i która już wyschła, nie trzeba jej rozprowadzać, ani olejem, ani niczem innem tylko niewielką ilością terpentyny, uważając bardzo, aby nie pozostały grudki, zwierzchni kożuch wyrzucić. Powtórne malowanie może nastąpić dopiero po wyschnięciu uprzedniego, ostatni raz można zastosować cienką warstwą lakier. Na średnią szafę, jeżeli malujemy dwukrotnie, potrzeba około 1½ kg. farby.

Meble niebardzo zniszczone wystarcza pomalować raz lakierem w rodzaju lustroliny, ripolinu i t. p.

Należy pamiętać, że biała farba olejna, znajdująca się w cieniu, np. w ciemnej łazience, żółknie. Lakier jest bardziej odporny.

M. Tr.



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani K. T. Poznań.

Wzory ozdób choinkowych ukażą się w najbliższych numerach i będą honorowane według naszych skromnych norm. Dziękujemy i polecamy się.

Pani M. Kazubska — Cieszyn.

Serwetkę zamieścilibyśmy chętnie. Żądania Sz. Pani skierowaliśmy do administracji. Przykro nam, że nie zostały dotąd załatwione.

Pani Lena M.

O przyjęcie do policji obyczajowej najlepiej zwrócić się wprost do pani komendantki kobiecej policji obyczajowej pani Stanisławy Paleolog, Krakowskie Przedmieście 67, podając możliwie najdokładniejszy swój życiorys. O ile Sz. Pani bywa w Warszawie, byłoby najlepiej zgłosić się osobiście w godzinach rannych.

Pani W. N.

Kurzajki gubią się w lecie doskonale sokiem wypływającym z gałązek i liści ziela jaskółczego (Helianthum helii), dłuższym procederem wymagającym cierpliwości jest smarowanie brodawek surowym kartoflem. Ostrym zabiegiem powodującym przy nieumiejętnem użyciu jest lapisowanie specjalną laseczką kupioną w aptece. Przedewszystkiem tępić jak tylko wystąpią, nie dać się rozrosnąć. Mimo, że w kurzajkach nie znaleziono dotąd żadnego zarazka, są one jednak w pewnej mierze zaraźliwe. Występują najczęściej u osób młodych, poczem giną. Zewnętrznego lekarstwa na to, aby nie występowały, niema, ponieważ trudno przewidzieć gdzie wyskoczą. Przecieranie od czasu do czasu rąk wódką, do której dodamy na szklankę łyżeczkę kwasu salicylowego robi nieraz doskonale. Wewnętrznie przepisują preparaty wzmacniające z arszenikiem.

S. D. Zaleszczyki.

Kilimy w dobrym gatunku piorą się doskonale w wodzie letniej z mydlinami, latem zaś nawet w rzece. Trzeba być jednak pewnym, że barwy nie puszczają. Kiedy zlekka podeschną, rozłożyć podściełając płótna, wyciągnąć i po obu stronach butelką owiniętą płótnem lekko wymaglować. Następnie zaś przez gałganek żelazem niezbyt gorącem wyprasować. Mało zbrukane czyszczą się ładnie dużym kawałkiem gumy do ołówka, raz przy razie. O wyprawcę zamieszczamy.

Zmartwionej.

Większość preparatów polecanych przez solidne firmy jest wartościowa, dobry jednak skutek uwarunkowany jest nietyle użyciem maści, czy kremu ile umiejętnem jego stosowaniem, higjenicznemi zabiegami i t. p. Wszelkie anomalje dotyczące biustu bywają często w związku z zaburzeniami wewnętrznemi kobiecemi, wymagającemi leczenia. Niekiedy jednak panie denerwują się zbytnio, pragnąc mieć kształty klasyczne i widzą sprawy w gorszem świetle niż są rzeczywiście. Spora pierś, lekko obwisła znajduje zwykle; jeśli ma zwłaszcza wyraźną brodawkę, uznanie u ginekologów, jest ona dla przyszłej matki cenna przy karmieniu. Rozwinięte gruczoły zapewniają obfitość pokarmu. Oczywiście bywają odchylenia, że wielkość nie jest zależna od rozwoju a od tłuszczu. Ciężka pierś rozciąga skórę, dlatego musi być zawsze dobrze wsparta biustonoszem. Byłoby najlepiej sypiać na wznak, aby biust nie zwisał na bok, o ile sprawiłoby to pani przykrość, sypiać w biustonoszu, lekkim, przewiewnym.

Biustonosz nosić zawsze nie uciskający, ale jednak obcisły, żeby się piersi nie rozrastały zbytecznie. Nacierać całe ciało wodą z solą i spirytusem, nie wyłączając piersi, na piersi dobrze robi natryskiwanie chłodną wodą jak wyżej przez gumowy rozpylacz. Mocno wycierać nie można, bo gruczoły pobudzą się do rozrostu.

Trzymać się prosto, aby pierś nie zwisała ku przodowi.

Gimnastykować kilka minut 5—10, codziennie rano. Rozsuwanie rąk z jednoczesnym wdechem — wydech przy zsuwaniu.

O ile są zaburzenia na tle miesiączkowania, przyspieszone; lub zbyt obfite, zalecają zażywanie „Luteiny" Klavego na 7 dni przed prawdopodobnym terminem. Przy upławach, które wpływają źle na biust, przepłukiwanie wodą z sodą, na litr ciepłej wody czubata łyżeczka oczyszczanej sody. Nie pisze Pani, czy jest panną, czy mężatką, oczywiście niektóre zalecenia jak np. ostatnie nie da się stosować dla panien. Wogóle jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, najlepiej zasięgnąć porady lekarza, jeśli Pani jest zdrowa zimna woda, dobry biusthalter i gimnastyka; zresztą łatwa i niemęcząca (w biusthalterze) zrobią dobrze.

Pani Z. Szyj.

Ściegi do haftu zamieścimy. Prosimy o cierpliwość.

Pani Z. P. P.

Z wielką przykrością czytamy listy reklamujące niepunktualną wysyłkę pisma. Kierujemy wszelkie uwagi do administracji, redakcja bowiem zajmuje się tylko wewnętrznemi sprawami pisma, treścią.

Kwasek cytrynowy używany do potraw jest nieszkodliwy. Używamy go wówczas, gdy np. przy cierpieniach wątroby ocet jest wzbroniony. Oczywiście, że naturalny sok cytryny jest lepszy, zawiera bowiem cenne witaminy (życiany), jednak w braku cytryny można używać kwasku nawet do herbaty.

Barszcz kiszony jest doskonały, zawiera bowiem w swoim fermencie bakterje sprzyjające odkażaniu kiszek. Ze względów kulinarnych najlepiej przygotować zupę na burakach świeżo ugotowanych, doprawić go zaś zamiast kwasów sztucznych barszczem kiszonym, do smaku. Z powodu braku miejsca o majonezie powiemy w następnym numerze obszernie.

Czytelniczce z Poznania.

W sprawie artykułów i nowelek moglibyśmy coś zdecydować dopiero po przeczytaniu, honorarja są skromne odpowiednio do ceny samego pisma. Wierszyk zamieścimy. Co się tyczy *prasowania wełnianych rzeczy*, należy wogóle unikać na zbyt gorącego żelaza, i nawet po lewej stronie podkładać bibułkę, czy gałganek. Miejsc twardych w szwach, gdzie materjał jest złożony w kilkoro, możliwie wcale nie prasować, albo ostrożnie podejmując raz po jednej stronie szwa raz po drugiej, materjał, tak: aby prasować pojedyńczo. Wyglansowane miejsca zmyć naparem z mięty. O praniu wełny i t. d. zamieściliśmy dziś artykulik. Sposobów jest dużo, podaliśmy mniej kosztowne i łatwe.

Pani M. W. w Krakowie.

Niestety sprawa wysyłki pisma nie zależy od redakcji. Jest to dla nas wielką przykrością i wielkiem utrudnieniem. Redakcji zależy na tem, aby mieć liczne prenumeratorki, a skutek trudności wysyłkowych jest taki, że panie wolą numery kupować. Mamy nadzieję, że od Nowego Roku dojdziemy pod tym względem do porządku. Zażalenie przesłaliśmy do administracji.

Ręce zniszczone kartoflami, o ile chcemy doprowadzić do porządku, nie mając zamiaru nadal pracować przy kartoflach, można nieco energicznej, o ile jednak pracujemy w ten sposób stale, środków ostrych stosować nie można, gdyż niszczą skórę. Jednorazowo można zaczernienie usunąć, smarując słabym roztworem kwasu solnego, stosowanym ostrożnie, ale tylko na samo miejsce sczerniałe przy użyciu waty nawiniętej twardo na zapałkę. Po pewnym czasie posmarować lanoliną. Dłuższym procederem jest smarowanie wodą utlenioną nierozrzedzoną, taką jaką sprzedają w aptece. Stale zaś, żeby nie dopuścić do czernienia należy po utarciu kartofli nie myć rąk mydłem tylko maślanką, lub cytryną, stoknąc wodą, lub zamiast cytryny kwaskiem cytrynowym.

NASZE DZIECI



Dziadzio — Jeśli chcesz mieć ładne ząbki Jasiu, to musisz je dobrze szorować— Jaś — Ha! Ha! — Dziaduniu, zdaje mi się że ty zaszorowałeś swoje...

J A D Ł O S P I S

OBIADY GOSPODARSKIE NA CAŁY MIESIĄC

Niedziela.

Barszczyk burakowy czysty. (34)
Pieróg drożdżowy z mięsem z zupy.
Schab z grzybami, lub zwykły. (32)
Szarlotka z jabłek.

Poniedziałek.

Rosół z kaszką, lub makaronem. (37)
Sztukamięsa, sos cebulowy. (23)
Pyzy drożdżowe. (18)
Kompot ze śliwek.

Wtorek.

Zupa wołoska, (17) albo kartoflana na rosole.
Pieczeń cielęca, kartofle smażone, sałata z czerwonej kapusty.
Omlet, lub grzybek z konfiturami.

Środa.

Ogórkowa — rosolnik. (5)
Kotlety wieprzowe z kapustą, albo boczek z chrzanem.
Krem kawowy.

Czwartek.

Jabłkowa, lub powidłowa. (34)
Kotlety cielęce, lub wołowe siekane. (4)
Kaszka puchowa. (4)

Piątek.

Grzybowa zabielana z łazankami, lub kaszą perłową.
Jaja sadzone w sosie pomidorowym lub kotlety z kartofli. (14)
Naleśniki z serem. (13)

Sobota.

Kapuśniak, (4) albo ryżowa z pieczarkami (24)
Ozór na szaro. (15)
Legumina z jabłek. (27)

Niedziela.

Pomidorowa czysta z pasztecikami w kruchem cieście.
Zając duszony ze śmietaną. (37)
Galareta cytrynowa. (13)

Poniedziałek.

Zupa szczawiowa, lub chlebowa z winem.
Pasztet na gorąco (39) z sosem cytrynowym, lub korniszonowym.
Kompot z jabłek.

Wtorek.

Zupa prowansalska, lub cebulowa. (34)
Klops z burakami.
Naleśniki z sokiem, lub marmeladą. (13)

Środa.

Zupa piwna (14) z serem i grzankami, albo lane kluski na mleku.
Pieczeń wołowa z kaszą orkiszową i surową kwaśną kapustą.
Budyń biszkoptowy. (27)

Czwartek.

Krupnik na podróbkach.
Sznycel cielęcy, lub zrazy nelsońskie.
Krążki z jabłek w cieście.

Piątek.

Grzybowa czysta z wermiszelem.
Sandacz z jajami.
Ryż zapiekany. (4)

Sobota.

Grochówka z zielonego grochu, (4) albo zupa hamburska. (15)
Befsztyk z kartoflami.
Kisiel żórawinowy. (15)

Niedziela.

Czernina, (33) lub rosół.
Kaczka, lub gęś z jabłkami. (32)
Budyń czekoladowy.

Poniedziałek.

Barszcz zabielany (4) z fasolą.
Kapusta z kiełbaskami duszona, (22) albo nóżki w galarecie (35) z sosem musztardowym.
Marmelada z jabłek z kruchemi ciasteczkami, lub biszkoptami.

Wtorek.

Ogórkowa zabielana na rosole, lub cynadrach, albo zacierka ze słoniną.
Rostbeaf z brukselką i makaronem.
Galaretka ponczowa. (13)

Środa.

Kartoflanka przecierana, (14) albo zupa selerowa.
Pieczeń barania. (18)
Kompot.

Czwartek.

Rosół z kury z francuskiemi kluskami.
Potrawa z kury jak cielęca, (4) lub z pieczarkami.
Grzanki z marmeladą. (16)

Piątek.

Zupa rybna, (36) lub fasolowa.
Karp smażony. (1)
Pierogi leniwe.

Sobota.

Cytrynowa z ryżem.
Wątróbka smażona z kartoflami, (4) albo cynadry duszone. (35)
Melszpeiz z rumem.

Niedziela.

Zupa z sera z ptysiowemi kulkami.
Ryba na szaro, albo bażant czy indyczka z borówkami.
Mleczko migdałowe.

Poniedziałek.

Barszcz małorosyjski. (17)
Golonka na gorąco z chrzanem.
Kisiel kawowy.

Wtorek.

Pomidorowa zabielana z ryżem.
Kiełbasa w kwaśnym sosie. (14)
Kompot z jabłek.

Środa.

Zupa rybno - ogórkowa, (38) albo krupniczek cytrynowy.
Kotlety z mózgu.
Budyń z sucharków. (27)

Czwartek.

Grochówka na wędzonce z grzankami z chleba.
Cielęca potrawka z ryżem. (4)
Jabłka nadziewane konfiturą w kruchem cieście.

Piątek.

Kaszka na grzybowym smaku. (13)
Sandacz z sosem chrzanowym, albo budyń z ryby. (27)
Ryż z pomarańczami. (5)

Sobota.

Kapuśniak bez kapusty.
Flaki. (9)
Krem czekoladowy.

Zupa neapolitańska. (16)
Polędwica z garniturem.
Torcik domowy.

Poniedziałek.

Zupa koperkowa. (16)
Kapusta faszerowana.
Kompot z samych pomarańczy.

Numery podane obok potraw wskazują numer pisma, w którym dany przepis był zamieszczony. Dalsze przepisy podawać będziemy kolejno w jaknajbliższym czasie.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! — Hallo!

Oparzenia kwasami należy szybko obłożyć kredą z wodą, choćby kredą do zębów, lub roztworem oczyszczonej sody w wodzie, łyżeczka na pół szklanki.

Hallo! — Hallo!

Sztućce schowane, mimo starannego opakowania, dość często czernieją. Czyścić je jak następuje: kredą ze spirytusem denaturowanym, kredą zmieszaną z ałunem i wodą, kredą, ałunem i octem. Wypłókać. Wytrzeć.

Hallo! — Hallo!

Łyżeczki poczerniałe od jajek na miękko i t. p. czyszczą się dobrze w wodzie, w której się gotowały kartofle.

Hallo! — Hallo!

Nie zawijać rzeczy platerowanych w bibułkę angielską, bo od niej czernieją.



PRZEPISY KULINARNE

Zupa cytrynowa i pokrewne.

Ćwierć kilo kostek wołowych, ugotowanych na smak z włoszczyzną, odcedzić, zaprawić półtora litra tak przygotowanego smaku pół kwaterkiem śmietany ubitej z łyżką mąki, zagotować.

Na kilka minut przed wydaniem włożyć do zupy 4—6 cieniutkich talarków cytryny bez skóry i pestek, albo zamiast samej cytryny wcisnąć soku do smaku. Jeżeli smak gotujemy bez kości, dodajemy na cztery talerze kwaterkę śmietany. Kto lubi, może włożyć do smaku z włoszczyzny, kostkę lub dwie buljonu Maggi lub dolać ekstraktu, można również włożyć angielskiego ziela 3 ziarnek lub bobkowy listek, jest to rzecz upodobania. Do zupy cytrynowej podajemy ryż na sypko.

Zupełnie podobnie, tanio i szybko przygotowujemy większość zup, np. pomidorową. Do smaku z kości, włoszczyzny, z Maggim lub bez, z korzeniami pachnącemi czy bez korzeni, kładziemy przetarte pomidory licząc 2 na talerz, lub z konserwy do smaku. Zaprawiamy śmietaną lub nie, o ile rosół był dość mocny i podajemy z ryżem lub grzankami. Nasze warunki nie pozwalają większości gospodyń zajmować się obiadem długo, dlatego upraszczamy coraz bardziej zabiegi. Świeże pomidory możemy kłaść bezpośrednio w smak, gdy się gotuje, bez duszenia w maśle.

Dobry barszcz otrzymamy, jeżeli do smaku wlejemy tyle kiszonego barszczu buraczanego lub żytniego, albo wreszcie kwasku cytrynowego czy nawet octu, aby był lekko kwaskowaty. Możemy go zaprawić śmietaną lub nie. Trzy buraczki obrać i surowe utrzeć na tarce lub przepuścić przez maszynkę, włożyć w gorący barszcz, potrzymać kilka minut nie gotując, przecedzić. Kto lubi w zupie nakrawane buraczki, musi je ugotować, ale kto nie lubi, może powyższy barszcz wykończyć w kilka minut.

Na smak można użyć kości wołowych, buljonu Maggi, włoszczyzny, jak zwykle. Do barszczu czerwonego można wkroić kiełbasy i podać kartofle.

Podobnie robimy zupę ogórkową. Podaliśmy w nr.„ zaznaczonym w jadłospisie, jak robić ogórkową zupę na cynadrach, zwykłą przygotowujemy jak cytrynową, wkładając w przecedzony smak obrany i pokrajany w kostkę ogórek kwaszony, dodając kwasu tylko w miarę potrzeby. Zaprawić śmietaną.

Przygotowanie większości zup dla doświadczonej gospodyni to bagatela. Naturalnie gdyby stosować staroświeckie klarowanie białkami, zabielanie żółtkami i t. p., zajęłoby to więcej czasu ale doświadczenie uczy, że te zabiegi bynajmniej nie są konieczne, nietylko dla smaku, ale nawet dla urody.

Zupa z sera.

Jest wykwintnem daniem podawanem nawet przy wystawnych obiadach. Jest to poprostu dobry rosół, do którego wsypano na każdy talerz dobrą łyżkę tartego parmezanu szwajcarskiego a nawet holenderskiego lub litewskiego sera. Podajemy do niej grzanki z bułki, kluski ptysiowe ryż na sypko, paszteciki i t. p.

Ryba na szaro.

Sos na szaro służy do gotowanej ryby, do gotowanego ozora, do pieczonej cielęciny i t. p.

Należy sobie przygotować karmel, czyli upalony cukier, rozrobiony wodą, który koloru ciemnej jodyny używamy do zafarbowania, cukier upalić umiarkowanie, aby nie był gorzki ani nazbyt słodki. Sypiemy dwie łyżki drobnego kryształu na patelnię bez wody. Cukier sam się rozpuszcza i rumieni. Poruszać go drewnianą łyżką. Gdy mocno zbrunatnieje i zacznie dymić, jakby się przypalał, wlać wody, chwilkę przegotować, zlać do użytku. Jeżeli w swojem gospodarstwie używamy octu, lepiej zamiast wody, rozprowadzić wymieniony cukier octem, może wtedy stać długo i służyć na kilka razy. Kawałek masła, na kilową rybę łyżkę, położyć na patelni, kiedy się rozpuści, rozetrzeć z łyżką czubatą a nawet dwoma mąki, dolewając potrosze ukropu, od którego gęstnieje, aż otrzymamy mniejwięcej 2 szklanki gęstego ciasta. Kiedy go już mamy tyle, rozprowadzamy ostrożnie, aby nie zrzedł zbytnio, rosołem, smakiem z ryby i t. p. chłodniejszym, wrzucamy garść przemytych sułtańskich rodzenków, trochę skrajanych w cieniutkie paski migdałów, karmel, aby sos miał kolor rumianego chleba i wciskamy soku z cytryny do smaku. Jeżeli karmel był z octem, cytryna nie jest potrzebna. Gdyby był za kwaśny, dodać trochę cukru, gdyby był za rzadki albo zasmażyć jeszcze nieco masła z mąką, rozbierając sosem, albo rozgotować starannie w sosie kawałek zwykłego bez mięty i anyżku piernika. Ugotowanego we włoszczyźnie lub nawet bez, jeżeli ryba delikatna, leszcza, sandacza, karpia etc. układamy na półmisku i sosem gorącym zalewamy. Jeżeli podajemy w nim pieczeń cielęcą, obieramy ją ze skórki, krajemy w ładne plastry, jeżeli była świeżo pieczona i gorąca, zalewamy sosem, jeżeli zimna z dnia ubiegłego, zagrzewamy w niewielkiej ilości sosu, układamy i zalewamy gorącym.

Melszpejz z wina i rumu.

Rozpuścić pół łyżki masła, podsmażyć w nim szklankę tartej bułki, zalać dobrą pół szklanką gorącego wina i rozetrzeć na pulchne ciasto. Osobno utrzeć pół łyżki masła, dodać 3 żółtka, półtorej łyżki cukru pudru, kto lubi szczyptę cynamonu, utrzeć razem z bułką na równą masę, dodać pianę z trzech białek, wymieszać upiec w piecu, mniejwięcej około 40—50 ostrożnie, włożyć w formę lub rondelek i minut. Jeżeli do wina dolejemy pół kieliszka rumu, otrzymamy melszpejz rumowy. Proporcja na 4 osoby. Można podać sam lub z sokiem, szodonem i śmietanką.

Sałata jarzynowa.

Kartofle ugotowane w skórce, t. zw. w mundurkach, lub też pozostałe z obiadu, ładne, białe, pokrajać w drobną kostkę. Pół główki kapusty włoskiej, szatkowanej obgotować w wodzie z solą kilka minut, odcedzić doskonale zmieszać z kartoflami, których na tę proporcję winno być mniej więcej, zależnie od upodobania 8—10. Pokrajać w cienkie paseczki 2 marchewki, duży ogórek kwaszony, 3—4 rydzyki marynowane, tyleż grzybków lub korniszonów, pokrajaną cieniutko w kosteczkę cebulę, 2—3 łyżki ugotowanej w ziarnach drobnej fasoli (karlików), albo tyleż zielonego groszku z puszki, 2 jabłka jaknajdrobniej pokrajane, kto lubi może dodać łyżeczkę kaparów, delikatnie wymieszać. W sałatce tej można wprowadzić oczywiście pewne zmiany. Zaprawy do takiej sałaty mogą być również rozmaite.

1) Dwie łyżki niezbyt mocnego octu, 2 wody, pół łyżeczki cukru, soli do smaku, dwie łyżki oliwy, jedno tarte jabłko.

2) Dwie kostki buljonu Maggi na małe pół szklanki ukropu, 2 łyżki oliwy, sok z cytryny, lub dwóch.

3) 2 łyżki octu, 2 wody, nieco cukru i soli, łyżka musztardy francuzkiej.

Bardzo ważnym szczegółem jest odpowiednie posolenie. Najlepiej skombinowana sałatka będzie mdła jeśli nie będzie miała odpowiednio dosolona. Kto lubi może salaterkę przed włożeniem sałaty wytrzeć czosnkiem.

Sałata winna być przygotowana na kilka godzin przed użyciem, trzymana w chłodzie. Jabłka w czasie siekania czy krajania skropić cytryną, żeby nie czerniały.

ks

LINJA PEŁNA PROSTOTY CHARAKTERYZUJE TEGOROCZNĄ MODĘ



477 478 479

477 pp. Suknia z matowego jedwabiu czarnego z koronkowemi rękawami. Ta sama suknia będzie ślicznie wyglądała zrobiona z cienkiej bladozielonej wełny z rękawami z żorżety.

478 pp. Elegancka sukienka z bronzowej gładkiej wełny lub marocainu, rękawki z tafty mieniącej bronzowej z zielonem. Żabot z kremowej koronki.

479 pp. Suknia jasno popielata, pasek różowy z jedwabiu. Duży aksamitny kwiat różowy.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa. Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

TEGOROCZNA MODA POPIERA BARWNE PŁASZCZE ZIMOWE







480 pp. Paltot zimowy z zielonego grubego materjału, przykryty futrem brunatnem o gładkim długim włosie.

481 pp. Okrycie z popielatej przerabianej wełny, krawat i mufka z czarnego karakułu.

482 pp. Płaszcz w kolorze wiśniowym przybrany imitacją niebieskiego lisa.



483 pp. Gruby trzyćwierciowy paltot z dwustronnego materjału. Wierzch bronzowy, spód piaskowy.



484 pp. Granatowy płaszczyk, kołnierz z szarego baranka.



485 pp. Czarne sukienne palto. Pelerynka i mankiety z brajtszwanców albo foki.

Wypełniają tylko nowoprzybywające Prenumeratorki

Bardzo ważne!

Odciąć, podać adres czytelnie i dokładnie i, nalepiwszy znaczek pocztowy za 5 groszy, wrzucić do skrzynki poczt.

KARTA ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

NADAWCA:

Imię i nazwisko

Miejsce zamieszkania

ulica i nr. domu

poczta

DRUK

Znaczek pocztowy za **5** groszy

DO

ADMINISTRACJI TYGODNIKA

„PRAKTYCZNA PANI

DOBRA OBYWATELKA"

WARSZAWA

ul. Solec 87



486 pp. Skromna codzienna bluzka z flaneli lub flory.



487 pp. Suknia z gładkiej wełny przybrana kolorowemi guzikami. Rękawy z wełny szkockiej.



488 pp. Suknia z matowej, gładkiej wełny, z karczkiem również wełnianym jaśniejszego koloru. Żabot jedwabny w kolorze sukni.

Zamawiam prenumeratę tygodnika **„Praktyczna Pani — Dobra Obywatelka“** na miesiąc grudzień b. r. Należność za prenumeratę w kwocie 1 zł. przesyłam równocześnie pocztowym przekazem rozrachunkowym.

....

p o d p i s

Imię i nazwisko ....

Miejsce zamieszkania ....

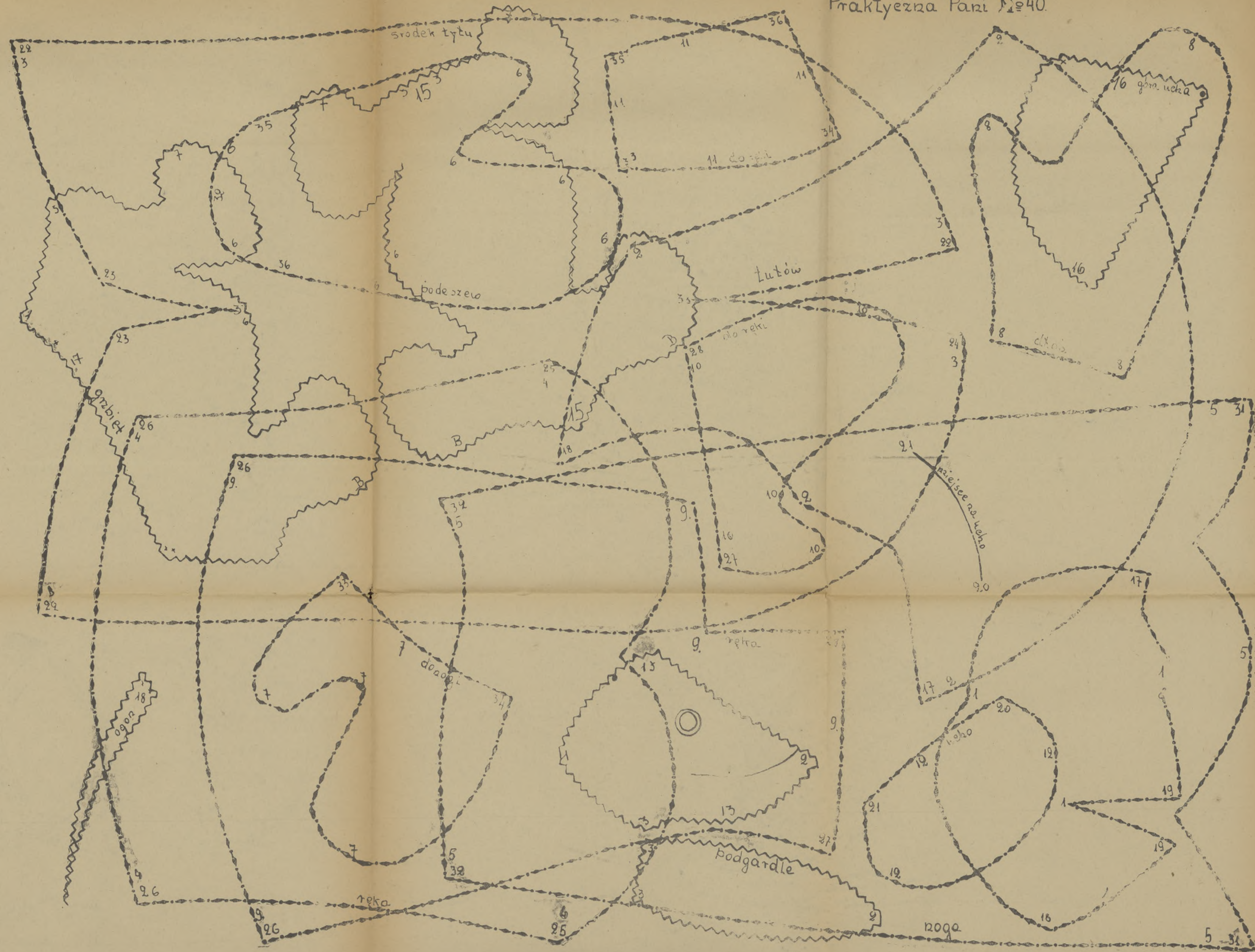
Ulica i numer domu ....

Poczta ....

ZAMAWIAJCIE PRENUMERATĘ!

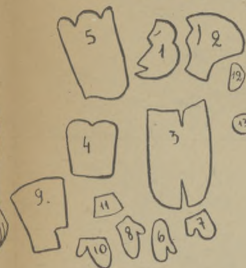
Im więcej będziemy mieli prenumeratorek, tem lepszy i bogatszy w treść będzie nasz tygodnik.

Praktyczna Pani №40.



Małpka.





1 przód głowy (2 części).
2 tył " (2 ")
3 tułów. (2 ")
4 góra ręki (2 ")
5 noga. (2 ")
6 podeszew (2 ")
7 do nogi (2 ")
8 dłoń (2 ")
9 ręka (2 ")
10 wierz ręki (2 ")
11 do dłoni (2 ")
12 ucho (4 ")
13 oko

Serweta na wierzch pianina

z flory, koloru piaskowego.

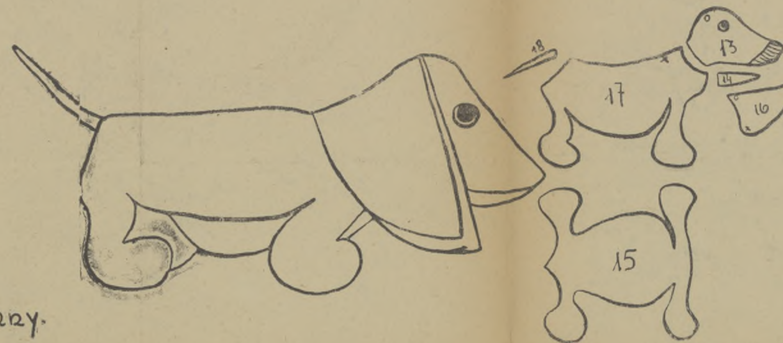
Ściegi:
pocztowy, janina, japoński i dzierganie.

Kolory:

- bronzowy jasny
- niebieski
- czerwony
- oliwkowy
- bronzowy ciemny

zęby–dzierganie, bronzowy ciemny.

Jamnik.



13 głowa (2 części).
14 podgardle (1 cz)
15 podbrzuszek (1 cz)
16 uszy (2 cz)
17 grzbiet (2 cz).
18 ogon (2 cz)